KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 32
10 gr
Poniedziałek 1 sierpnia 1938 r.
Nr. 214

Watykan contra Rzym?

Ojciec Św. Pius XI odniósł się krytycznie do walki rasistowskiej stosowanej przez faszyzm na wzór Hitlera

RZYM. Ojciec Św. Pius XI do alumnów koleg. Prop. Fide wygłosił przemówienie na temat przeciwników Kościoła Katolickiego.

— Kto występuje bezpośrednio przeciwko Kościołowi — mówił Ojciec Św. — ten, kto uderza w akcję katolicką, uderza w Papieża, a kto uderza w Papieża, umiera.

W dalszym ciągu Ojciec Św. wyraził ubolewanie, że Włochy uznały za słuszne naśladowanie Niemiec.

RZYM. Jak słychać, Mussolini miał wyrazić się w ostrych słowach o przemówieniu Papieża i stwierdzić, że faszyzm nie naśladuje nikogo i niczego, a jeżeli idzie o kwestie rasy, to „posuniemy się jeszcze naprzód".

Oświadczenie to, skierowane do grupy wyższych urzędników faszystowskich, traktowane jest jako pierwsza różnica poglądów, jaka powstała między Mussolinim a Papieżem od czasu zawarcia konkordatu, t.j. od roku 1929.

BERLIN. Duże wrażenie wywołało tu wczorajsze przemówienie Ojca św., w którym prasa niemiecka dopatruje się nie tylko wystąpienia przeciwko teoriom rasistowskim Trzeciej Rzeszy, lecz przede wszystkim ostrej krytyki wyłuszczonych nie dawno poglądów faszyzmu na zagadnienia rasowe.

„Angriff" zapowiada publikację artykułu o politycznej działalności akcji katolickiej.

Frontem do Morza!

Ostra odpowiedź Japonii

na notę rządu sowieckiego w sprawie naruszenia granicy

TOKIO. Złożony przez sowieckiego chargé d'affaires protest przeciwko rzekomemu naruszeniu granicy sowieckiej przez oddział japoński został w stanowczej formie odrzucony przez ministerstwo spraw zagranicznych w Tokio.

Odpowiedź japońska podkreśla, że protest sowiecki wychodzi z fałszywych założeń i jest oparty na mylnych przesłankach, gdyż w rzeczywistości nastąpiło naruszenie nietykalności terytorium mandżurskiego przez wojska sowieckie.

Jednocześnie min. spraw zagr. gen. Ugaki polecił ambasadorowi w Moskwie Szigenitsu zaprotestować przeciwko nowemu incydentowi granicznemu, wywołanemu z winy Sowietów.

Prasa japońska uważa sytuację za bardzo poważną. Po obu stronach granicy stoją w pogotowiu bojowym wojska sowieckie i japońsko - mandżurskie. Niektóre dzienniki wyrażają przypuszczenie, że niebawem nastąpią dalsze starcia graniczne.

TOKIO. Dowództwo armii koreańskiej komunikuje:

W piątek około dziesięciu żołnierzy przekroczyło granicę sowiecko - mandżurską na południo - zachód od Szacaofen (dwa km. na północ od wzgórza Czankufeng). Żołnierze sowieccy rozpoczęli budowę umocnień polowych. Japońsko - mandżurskie patrole graniczne wyparły napastników, po czym wycofały się na okoliczne wzgórza, aby nie dawać powodów do dalszych powikłań.

W piątek w godzinach popołudniowych po nadejściu posiłków oddziały sowieckie natarły na patrole japońsko - mandżurskie, które atak odparły.

W zakończeniu komunikat stwierdza: „Japońsko - mandżurskie oddziały stoją obecnie naprzeciw oddziałów sowieckich".

Niemcy sudeccy żądają wyjaśnień

Oryginalna sytuacja przed wizytą lorda Runcimana

PRAGA. Biuro prasowe stronnictwa Niemców sudeckich ogłasza komunikat, w którym stwierdza m. in.:

„Po ogłoszeniu urzędowego komunikatu czechosłowackiego biura prasowego z dn. 28 lipca r. b. oraz po rozmaitych doniesieniach dzienników powstały niejasności co do tego, czy doręczone urzędowo stronnictwu Niemców sudeckich projekty rządowe są nadal obowiązujące oraz jak przedstawia sobie rząd dalszy przebieg rokowań. Na skutek tego poseł Ernest Kundt uznał za konieczne w odręcznym piśmie do premiera Hodży prosić o odpowiedź na następujące pytania:

1) Czy rząd utrzymuje w mocy zasady rządu narodowego, przedstawione w doręczonej oficjalnie w dn. 30 czerwca 1938 r. stronnictwu Niemców sudeckich części statutu narodowościowego oraz podstawy praw językowych, przekazane stronnictwu tegoż w formie projektu

2) Kiedy stronnictwo może oczekiwać obiecanej mu w dn. 15 lipca noty pisemnej, określającej stanowisko rządu wobec memorandum Niemców sudeckich z dn. 7 czerwca?

3) Czy ujawnione w toku dotychczasowych rozmów zamiary co do dalszego biegu rokowań pozostają w mocy, czy też w związku z przyjazdem lorda Runcimana należy je uważać za nieaktualne?".

PRAGA. Na przyjęcie sir Runcimana, który udaje się do Czechosłowacji w roli obserwatora i pośrednika, aby doprowadzić do porozumienia między rządem czeskim a Niemcami sudeckimi, zostały przygotowane apartamenty w hotelu Alcron w Pradze. Wynajęto je na okres dwóch miesięcy.

Na granicy z ramienia stronnictwa niemiecko - sudeckiego powita lorda Runcimana radca Wilhelm Czerny, który będzie występował także ze strony oficjalnej. Ośmiu wielkich posiadaczy ziemskich, należących do stronnictwa niemiecko - sudeckiego, ofiarowało gościnę sir Runcimanowi w swoich posiadłościach.

Zakazana strefa

utworzona na lewym brzegu Renu

BERLIN. Na lewym brzegu Renu zostały utworzone specjalne strefy, w obrębie których, na mocy rozporządzenia ogłoszonego w dzienniku urzędowym, pobyt cudzoziemców, pozostających w czynnej służbie wojskowej państw obcych, jest zabroniony. Natomiast inni cudzoziemcy, a nawet obywatele Rzeszy, zamieszkali w strefie będą musieli się wylegitymować specjalnymi dowodami.

Na mocy rozporządzenia wszyscy cudzoziemcy w wojskowej służbie czynnej, którejś z armii zagranicznych muszą natychmiast opuścić terytorium strefy, a pozostali cudzoziemcy będą podlegali przymusowi paszportowemu, na mocy ustawy z 1867 roku.

Prąd silniejszy od okrętu

spowodował katastrofę w porcie

LONDYN. Podczas transportu z doku Southampton do miejsca z którego okręty odbijają na pełne morze, olbrzymi parowiec angielski, transatlantyk „Queen Mary" dostał się w tak silny prąd, że 10 holowników, które go transportowały nie były w stanie go utrzymać.

Parowiec pełnym ciężarem uderzył w urządzenia portowe, niszcząc je zupełnie, sam zaś okręt poniósł tylko lekkie uszkodzenia. Po wielkich wysiłkach udało się go znowu przetransportować na miejsce przeznaczenia.

Na miejscu rozstrzelano

2 oficerów sowieckich, uciekinierów z obozu koncentracyjnego

TALLIN. Nadeszła tu z Narwy wiadomość, że dwaj byli oficerowie lotnictwa sowieckiego, starszy porucznik Wagulin i mjr. Wołkow, którzy znajdowali się w obozie pracy przymusowej, odległym o 100 klm. od granicy, onegdaj usiłowali z obozu tego zbiec i przedostać się na terytorium estońskie.

Początkowo zbiegowie korzystali z furmanek, następnie jednak większą część drogi musieli odbywać pieszo. Gdy znajdowali się w pobliżu granicy estońskiej, dopędził ich pościg, zorganizowany na 6-ciu samochodach przez funkcjonariuszy NKWD, którzy obu oficerów zatrzymali.

Major Wołkow usiłował popełnić samobójstwo, jednak wytrącono mu rewolwer z ręki.

Obu zbiegów rozstrzelano na miejscu.

Spłonął zamek Mittersill

wynajęty ostatnio przez ks. Windsoru

SALZBURG. Położony w pobliżu tego miasta starożytny zamek Mittersill spłonął. Według pierwszych doniesień, straty wynoszą przeszło 400.000 marek.

Przyczyną pożaru było uderzenie pioruna, który uszkodził kable elektryczne i spowodował krótkie spięcie.

Dotychczas nie wiadomo, jakie wielkie będą ogólne straty wyrządzone przez pożar, ponieważ nie zdołano stwierdzić, czy uratowane dzieła sztuki pochodzące z lat 1450 — 1500.

Zamek został wynajęty przez księcia Windsoru, który zamierzał spędzić tu parę miesięcy w jesieni b. r. Obecnie były prowadzone roboty restauracyjne. Należy dodać, że zimą 1937 r. księżna Juliana holenderska i jej małżonek książę Bernard spędzili tu miodowe miesiące.

Huragan przeszedł nad Poznaniem

3 osoby zabite od pioruna w stogu siana

Nad Poznaniem i znaczną częścią Wielkopolski przeciągnęła gwałtowna burza.

Wielkie szkody wyrządziła ona zwłaszcza w okolicy Szamotuł, m. in. piorun uderzył w stóg zboża, przy którym zajętych było kilka osób. Troje spośród nich zginęło na miejscu a mianowicie 33-letni Wojtkowiak, ojciec trojga dzieci, Uliwiakowa, 34-letnia matka czworga dzieci i Piechocka. Dwie kobiety doznały ciężkich poparzeń. Wybuchło też kilka pożarów. Straty wynoszą ponad 100.000 zł.

Kalendarz dnia

1 SIERPNIA

PONIEDZIAŁEK

Piotra w okowach
Słowiański: Brodzisława.
Słońca wsch 3.55 zach. 19.28.
Księżyca wsch. 10.57 zach. 21.20

KRONIKA HISTORYCZNA

1291. Powstanie Federacji Szwajcarskiej.
1520. Urodził się Zygmunt August.
1861. Zmarł Ignacy Chodźko.
1914. Wybuch wojny rosyjsko niemieckiej.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

„Do świętego Piotra Palikopy
Nie twoje w polu snopy".

Przysłowie to pochodzi stąd, że św. Piotra w okowach nazywa lud Piotrem Palikopą, gdyż istnieje wiara, że tej porze pioruny mają zapalać kopy w polu.

RADY PRAKTYCZNE:

Wody wapiennej używa się w połączeniu z olejem lnianym przy oparzeniach, oraz przy porażeniu skóry słońcem.

KALAMBURY

Ręka wiceministra
Rękawice ministra

Wesoły Kącik

GROSZ

Do sklepu wszedł żebrak. Otrzymał jałmużnę od kasjerki i wyszedł. Szef, pan Zagrajnik, spojrzał surowo na kasjerkę.

— Panno Doro! Ile się u nas daje biednemu?

— Grosz, panie szefie.

— A ile pani dała temu, co wyszedł?

— Grosz, panie szefie.

— Nie! Pani mu dała dwa grosze! Dokładnie widziałem.

— Możliwe, panie szefie. Mała omyłka.

— Mała omyłka?! Pani dała o sto procent więcej, niż trzeba i to jest mała omyłka? Pani wie, co to znaczy sto procent? Dwa razy tyle?!

— Ale to tylko grosz, panie szefie.

— Co znaczy „tylko grosz"? Grosz jest taki sam pieniądz, jak każdy inny, i choć on jest mały pętak, jego trzeba szanować! Grosz w dużym majątku jest jak mały obywatel w dużym państwie. Z kogo się składa państwo? Z tych małych obywateli. A z czego się składa majątek? Z tych małych groszy!.. I czy pani widziała kiedyś, żeby się z państwa niepotrzebnie wyrzucało obywatela?

— Ale ja tego grosza nie wyrzuciłam, panie szefie. Dałam biednemu.

— Niech pani zrozumie, że dla biednego ten grosz nic nie znaczy. On i tak nic nie ma. I grosz więcej, czy grosz mniej go nie uratuje. A dla bogatego taki grosz może znaczyć bardzo wiele.

— Jeden grosz?

— O joj! Żeby pani wiedziała, jak czasem jeden grosz brakuje! Czy pani wie, że jak pani ma 999 tysięcy 999 złotych, 99 groszy, to pani jeden grosz brakuje do miliona?.. I pani przez jeden grosz nie jest milionerką? I o pani mogą powiedzieć z pogardą: „Co to za bogaczka? O na nawet miliona nie ma!" Pani już teraz rozumie, co to znaczy grosz?

— Rozumiem, panie szefie.

— I pani rozumie, że się omylić o grosz to nie jest „mała omyłka"?

— Tak, panie szefie... Niech mi pan szef potrąci ten grosz z pensji.

— Nie! Jak ja krzyczę, to nie znaczy, że mam serce z kamienia. Tym razem ja pani ten grosz daruję. Ale, żeby sie to więcej nie powtórzyło.

Napoleon Sądek.

Złodziejska kryjówka w ogrodowej altanie!

Schwytano tam herszta zuchwałej bandy rabusiów kolejowych — Wśród aresztowanych znajduje się postrach Woli, znany włamywacz i nożowiec

Na odcinku kolejowym między stacjami Warszawa Zachodnia — Warszawa Gdańska jakaś nieuchwytna banda **dokonywała częstych napadów rabunkowych na pociągi towarowe.**

Złodzieje wskakiwali w biegu do pociągu, dostawali się do wagonu, wyrzucali różne towary, które zabierali ich wspólnicy, zaczajeni wzdłuż torów kolejowych.

SPECJALNI OBSERWATORZY

Policja niejednokrotnie zarządzała obławy, ale **zuchwała szajka miała na usługach specjalnych obserwatorów,** którzy zawsze w porę potrafili złodziejów ostrzec przed niebezpieczeństwem.

Nie ulegało wątpliwości, że działa tu świetnie zorganizowana banda, która zuchwalstwem swoim dała się dotkliwie we znaki kolei, narażając ją na duże straty.

NOŻOWA ROZPRAWA

Dopiero przypadek zdemaskował i pomógł **do likwidacji groźnej szajki.** Przed trzema tygodniami pobiło się na ul. Dworskiej dwóch opryszków. Kotłujący się przeciwnicy, w ferworze walki wpadli do sklepu spożywczego Kołodziejczyka (Dworska 54), gdzie jeden z nich **porwał z lady wielki nóż, rzeźnicki i ugodził parokrotnie wroga, zadając mu kilka ran ciętych szyji, oraz obcinając mu całkowicie lewe ucho!!**

POSTRACH WOLI

Nożowiec rzucił się do ucieczki, pozostawiając w sklepie pławiącego się we krwi opryszka. Rannego przewieziono do szpitala i ustalono, że jest to wielokrotnie notowany złodziej, **postrach Woli, Stefan Kaczmarek** (Bema 79), **przezwiskiem „Tutu".**

Kaczmarek nie chciał wyjawić nazwiska swego pogromcy, oraz przyczyny krwawej bójki.

Policja zainteresowała się „nieporozumieniem" opryszków i ustaliła, że przeciwnikiem Kaczmarka był Bohdan Gawlikowski, nigdzie niemeldowany, również notowany złodziej.

Stwierdzono, że Gawlikowski ukrywa się na terenie t. zw. „plantów kolejowych" przy ul. Dworskiej. Gawlikowskiego schwytano podczas obławy.

Badany złodziej początkowo odmówił wyjaśnień, ale wzięty w krzyżowy ogień pytań, zeznał, że krytycznego dnia okradł z Kaczmarkiem pociąg towarowy. Łupem złodziejów były szyny kolejowe w ilości ponad 300 kg., które sprzedali za 27 złotych paserowi, Zelikowi Presajzenowi (Towarowa 34).

CHCIAŁ ZARŻNĄĆ BRZYTWĄ

Otrzymawszy pieniądze, złodzieje poszli do restauracji na wódkę. Po libacji, gdy Gawlikowski zażądał swojej części pieniędzy, Kaczmarek **uderzył go pięścią w twarz.** Niefortunny wspólnik uciekł na ulicę, a następnie schronił się w zakładzie fryzjerskim na ul. Dworskiej 52. Dopadł go tam Kaczmarek, **złapał brzytwę i chciał zarżnąć.** Gawlikowski zbiegł wówczas do sklepu Kołodziejczyka, gdzie rozegrała się opisana już walka.

Decyzją władz sądowych, Gawlikowski został osadzony w areszcie. Dowiedział się o tym Kaczmarek i zbiegł. W międzyczasie policja zdołała już zebrać wszelkie dane, że Kaczmarek jest **hersztem nieuchwytnej bandy rabusiów kolejowych.**

Nocy ubiegłej, gdy złodziej potajemnie przyszedł do swego mieszkania, wkroczyła tam niespodziewanie policja. Kaczmarek błyskawicznie wydostał się **przez okno facjaty na dach, ale akrkołomna ucieczka nie udała się. Złodzieja skutego w kajdany przewieziono do aresztu.**

W toku dalszych dochodzeń wyszło na jaw, że banda rabusiów liczyła pięciu członków, **melinujących w... altanie ogrodka** przy ul. Prądzyńskiego 26. Tejże jeszcze nocy policja otoczyła altanę i aresztowała niczego nie spodziewających się rabusiów: Edwarda Siechniewicza, Stanisława Więcha i Stanisława Szczypińskiego. Całą bandę osadzono w więzieniu.

Unieszkodliwienie zuchwałej szajki jest dużym sukcesem policji stołecznej w walce z plagą kradzieży kolejowych.

Kim jest lord Runciman

„obserwator i pośrednik" w Czechosłowacji

Prasa angielska wiele uwagi poświęca byłemu ministrowi handlu, lordowi Walterowi Runcimanowi, który udał się ostatnio do Czechosłowacji w roli „obserwatora i pośrednika", aby doprowadzić do porozumienia między rządem czeskosłowackim a Niemcami sudeckimi.

Tytuł lorda odziedziczył on po swoim ojcu dopiero przed 5 laty. Jego ojciec, jeden z najbogatszych ludzi w Anglii, zrobił niezwykłą karierę. Jako 12-letni chłopiec uciekł z domu, dostał się na statek pasażerski w charakterze chłopca okrętowego i zarabiał 3 szylingi tygodniowo. Dzięki niezwykłej energii i wielkim zdolnościom zdołał z czasem dorobić się wielkiego majątku. Został właścicielem jednego z największych przedsiębiorstw okrętowych Anglii, noszącego jego nazwisko, oraz kontrolował wiele innych przedsiębiorstw okrętowych.

Jego syn, obecny lord Runciman liczy teraz 67 lat. Jest żonaty i posiada 5 dzieci. Kształcił się w Cambridge, Oxfordzie i Bristolu. W roku 1899 został po raz pierwszy wybrany do parlamentu, a w roku 1907 został mianowany ministrem skarbu. Od tego czasu był prawie że bez przerwy członkiem rządu. Podczas wojny światowej piastował stanowisko ministra handlu. — Stanowisko to objął powtórnie w roku 1931 i dopiero przed 18 miesiącami podał się do dymisji.

Nowy talent

Wyrostek, zatrudniony u majstra szewskiego, spotyka drugiego oberwusa i zaczyna kląć tak szybko i z takim doborem samych wybrednych słów, że, jak to na ogół w Warszawie zawsze ma miejsce, przystanęło obok klnącego kilkanaście osób, przysłuchując się temu potokowi słów.

Gdy wyrostek ochłonął i przestał kląć, zapytuje go jedna z pań:

— Kto ciebie nauczył tak kląć?

— E, proszę pani — ktoby to mógł mnie nauczyć, posiadam już taki talent od urodzenia.

W cztery oczy

intymne rozmowy z naszymi Czytelnikami

Odłożyć wspólne zamieszkanie

P.P.: O. i W. piszą nam:

„Pracuję w charakterze, zbliżonym do Sz. P. Redaktora, będąc pracownikiem jednej z drukarń warszawskich. Mam ukończone trzy lata praktyki na maszynistę drukarskiego. Czuję się jednak bardzo pokrzywdzony.

Bo i jakże mogę być zadowolony z 18-złotowego wynagrodzenia za moją pracę po ukończonej praktyce? — Czy to może wystarczyć komukolwiek na całkowite utrzymanie w dużym mieście? — Również od trzech lat mam już narzeczoną. Od chwili, gdy ją poznałem, pokochałem ją całym sercem. Swoją urodą przesłoniła mi cały świat. Nie wyobrażam sobie, by kiedy mi się mogła podobać jeszcze inna.

Oznajmiłem jej, że jest moją pierwszą miłością i że nie zaślubię nigdy innej niewiasty. Ona odwzajemnia mi się. Przyzwyczailiśmy się już do siebie i podobamy się sobie.

Zdawałoby się, że powinniśmy być szczęśliwi. Jest wszakże inaczej. Na jesieni mam iść do wojska. Ponieważ obiecałem sobie, że zaślubię moją ukochaną, więc krzyżuje to moje plany.

Jestem samotny, mieszkam jako sublokator i sam się muszę całkowicie utrzymywać. Moja ukochana pracuje w cukierni, jako kawiarka, także zarabia dość skromnie i mieszka u kuzynów, jako sublokatorka. Nie mamy mieszkania, gdzie mogli byśmy zamieszkać jako małżeństwo. Moglibyśmy je ostatecznie sobie zdobyć, ale gdy odejdę jesienią do wojska czyż moja żona będzie mogła sama utrzymać mieszkanie? Na pewno zadłuży się tylko na komorne. Ale znów tak jej też zostawić nie mogę, bo nie pozwala mi na to mój honor ani moja ambicja. Miałaby prawo nazwać mnie kłamcą, uwodzicielem i oskarżyć o zmarnowane ze mną trzy lata.

Ale jakże mogę ją zaślubić w tych warunkach, choć byłoby to zaspokojeniem naszych najgorętszych pragnień?

Błagamy więc oboje o radę, rozpatrzenie naszej zawikłanej sprawy i ulżenie naszym męczarniom. Prosimy o pomoc i wskazówki, jaką drogą iść, by wybrnąć z tego wszystkiego, móc się nacieszyć naszymi młodymi latami i usunąć wszystkie rozterki?".

***

Wydaje mi się, że powinniście się pobrać przed pańskim udaniem się do wojska, jeżeli Wam obojgu na tym zależy. Uspokoi to Was co do Waszej przyszłości. Natomiast na razie —jak to czyni obecnie z konieczności nie jedno małżeństwo — odłożyć wspólne zamieszkanie.

Rzeczywiście trudno będzie żonie Pańskiej opłacać komorne, na które jej nie będzie stać. Gdy Pan powróci z wojska i okoliczności pozwolą, wynajmcie sobie jakieś gniazdko małżeńskie. Oczywiście możnaby poczekać z małżeństwem do Pańskiego powrotu z wojska i to byłoby nawet rozsądniejsze, bo ta rozłąka byłaby doskonałą próba trwałości Waszego uczucia, ale skoro i tak jesteście przekonani o swej miłości, więc można pobrać sie przed wojskiem dla wzajemnego spokoju.

RADIO

PONIEDZIAŁEK, dn. 1.VIII. 1938 r.

WARSZAWA I. (Raszyn)

6.15 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.20 Muzyka (płyty). 6.45 Gimnastyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka poranna. 8.00 — 11.57 Przerwa. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.15 Przerwa. 15.15 „Moje wakacje" — powieść. 15.30 Skrzynka techniczna. 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16.00 Koncert rozrywkowy. 16.45 W królestwie „milionów słoni". 17.00 Muzyka taneczna. 18.00 Pogadanka sportowa. 18.10 Pieśni Verdi'ego. 18.30 „Fortepian i książka". 19.00 Muzyka (płyty) 19.20 Pogadanka aktualna 19.30 „Wisłą do polskiego morza" 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 Pogadanka aktualna 21.00 Audycja dla wsi 21.00 Koncert rozrywkowy 21.50 Wiadom. sportowe 22.00 „Pięć wieków dawnej muzyki" 23.00 Ostatnie wiadomości dziennika wiecz.

WARSZAWA II. (Mokotów)

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty) 14.00 Parę informacji 14.10 Gra Bronisław Huberman 15.00 Wiadomości sportowe 15.05 Muzyka salonowa 16.00 — 17.00 Przerwa 17.00 Pogadanka aktualna 17.10 Utwory Ernesta Dohnanyi'ego 17.55 Muzyka lekka i taneczna 19.00 — 22.00 Przerwa 22.00 „W zachwaszczonym ogrodzie" 22.15 Muzyka lekka i taneczna (płyty) 22.50 Ryszard Wagner: „Tristan i Izolda" — dramat muzyczny

Na małej wokandzie...

Głowa rodziny

czyli: „Rozkosze domowego ogniska"

(A.E.) Pani Malwina Różanykwiat stanęła przed sądem grodzkim, oskarżona przez męża swego, Leona, o słowne znieważenie.

— Wysoki Sądzie! — mówił skrzywdzony mąż. — Małżonka powinna mieć szacunek dla małżonka. Ma być jego pociechą i być mu posłuszną, bo on jest głową dla rodziny.

Gdy pierwszy raz ujrzałem moją Malwinę, to zdawało mi się, że to bogini. — Teraz już wiem, że byłem w błędzie, ale wtedy nie wiedziałem, no i wpadłem poprostu, jak śliwka.

To nie była bogini, panie sędzio! To była diablica! I dlatego, chociaż jestem z nią związany małżeńskim węzłem, muszę sie zwrócić do pana sędziego ze skargą, że wyżej wymieniona Malwina nazwała mnie ordynarnie — idiotą.

— Małżeńskie kłótnie zdarzają sie często! — mruknął sędzia. — To jeszcze nie powód do skargi.

— Nie powód? — zgorszył się pan Leon. — Przyznaje rację panu sędziemu, że przez jednego „idiotę" mąż nie powinien ciągnąć żony po sądach.

Atoli niech pan sędzia zwróci uwagę, w jakich okolicznościach ona użyła tego wyrazu:

Mianowicie wracałem właśnie do domu z wesołą piosenką na ustach. Otwieram drzwi kluczem, wchodzę do sypialni i... niedobrze mi się robi ze wzruszenia:

Na kanapie leży moja żona w objęciach Beńka Rozenblata!

Naturalnie chciałem się wycofać z tej sytuacji. I wówczas — wyobraź sobie, wysoki sądzie ten cynizm — moja żona powiada do mnie spokojnie:

„Idioto, nie uciekaj. Tu możesz się czegoś nauczyć!"

— No? I co pan sędzia na to? — ciągnął pan Leon po chwili milczenia. — Czy pan jeszcze uważa, że to było takie niewinne, małżeńskie — „idioto"?

Przypuszczam, że wątpię, ażeby pan sędzia tak uważał.

***

W sprawie powyższej zapadł wyrok uniewinniający.

Oszukańczy baletmistrz

okradł tancerki na 4 tysiące złotych

Niejaki Mikołaj Gadałow, były artysta baletu carskiego w Petersburgu trudni się różnymi sprawami, korzystając z prawa azylu w Polsce. Ostatnio przebywał w Grudziądzu. Przybył do Warszawy i ogłosił, że organizuje artystyczny balet rozjazdowy p.n. „Terpsychora" i że zamierza wyjechać z tym baletem do Paryża, Londynu, Ameryki i td. Zaczęły zgłaszać się do niego tancerki, przeważnie absolwentki szkół baletowych. Pobierał od nich wpisowe, sporządzał umowy i t.d. U niektórych wziął dokumenty. Przy tej okazji kazał się każdej z nich rozbierać, bowiem chciał zobaczyć czy posiada odpowiednie kształty. Ogółem zdołał zainkasować kaucji i wpisowego około 4 tysięcy złotych.

Oszusta zdemaskowano i oddano do dyspozycji władz.

Zagadkowy zgon

66-letni Zachariasz Miernicki, ślusarz (Warszawa, Górnośląska 11), wczoraj w południe zasłabł nagle w mieszkaniu własnym. Przed przybyciem lekarza Pogotowia, Miernicki zmarł z nieustalonej przyczyny.

Zwłoki wydano rodzinie.

Bestialski mord na tle porachunków

We wsi Bałcz, pow. brzezińskiego, na przejeżdżającego rowerem 21-letniego Władysława Kubrynia, na tle porachunków osobistych napadli dwaj bracia Czechowicze i poczęli go bić kamieniami. Wskutek odniesionych obrażeń Kubryń zmarł.

Morderców aresztowała policja.

Zlikwidowanie bandy zuchwałych przemytników

„Kariera" herszta — Niefortunny zastępca — Radykalna reforma — Kontakt z kolejarzami gdańskimi — Straty Skarbu Państwa

Straż Graniczna zdemaskowała po żmudnych dochodzeniach i obserwacjach, jednego z najniebezpieczniejszych przywódców band przemytniczych 39-letniego Henocha Węgrowicza, bez stałego miejsca zamieszkania, czasowo zamieszkałego przy ul. Franciszkańskiej 11 w Warszawie.

Węgrowicz ma za sobą bogatą przeszłość kryminalną i należy do międzynarodowej elity przestępców. Niezależnie od wielokrotnych kar za udział w bandach przemytniczych, karany był 3 razy za fałszerstwo paszportów i skazany przez trybunał we Francji za oszustwo.

Ostatnio skazany za przemyt na 10 miesięcy więzienia, Węgrowicz zbiegł za granicę i po jakimś czasie wypłynął na powierzchnię w Gdańsku, gdzie **w dalszym ciągu organizuje na szeroką skalę przemyt.**

Za fałszywym paszportem, pod nazwiskiem Hermana Bergsztajna, przemytnik przyjechał do Warszawy **w celu zorganizowania band przemytniczych i wyszukania odbiorców.**

Węgrowicz wciągnął do bandy m. in. Beniamina Traumana, którego mianował swoim zastępcą na Polskę. Trauman jednak nie stanął na wysokości zadania i został aresztowany przez gdańską tajną służbę celną. Po odcierpieniu kary, **niefortunny zastępca zaopatrzył się w fałszywy paszport i zbiegł do Argentyny.**

Z afery tej Węgrowiczowi udało się wyjść obronną ręką. Niezrażony chwilowym niepowodzeniem, **angażuje do współpracy jednego z najzdolniejszych przemytników międzynarodowych, Erichema Matte, obywatela gdańskiego.**

Matte zaopatrzony przez przewódcę w ręczne sumy pieniędzy, **przystępuje do radykalnej reformy przemytu.** Jest to dlań palące zagadnienie, polska bowiem Straż Graniczna coraz dotkliwiej daje się we znaki przestępcom.

Aresztowany zostaje i osadzony w obozie odosobnienia w Berezie Kartuskiej (o czym swego czasu pisaliśmy obszernie), herszt jednej z band przemytniczych Węgrowicza, Mondka Sandzer.

Matte odbywa z Węgrowiczem walną naradę, owocem której jest nowy plan szeroko zakrojonej „kampanii" przemytniczej.

Do współpracy zaprzęgają międzynarodowych macherów paszportowych, potrzebują bowiem dla siebie i dla swoich ludzi mnóstwo fałszywych paszportów, w celu zdezorientowania władz celnych i utrudnienia dochodzeń.

Przemytnicy zapewniają sobie przede wszystkim źródła zakupów towarów, zwłaszcza jedwabi, szalów i koronek. Zawierają umowy z najpoważniejszymi firmami francuskimi, m. in. z firmą A. Apkiewicz w Lyonie, oraz „Ledieu — Beau — Villain" Te Sary w Calais.

Pierwszy transport szali i jedwabi z Lyonu zostaje wykryty przez Straż Graniczną w Orłowie. Nie zraża to jednak Węgrowicza, który w kalkulacji bierze tego rodzaju wypadki w rachubę i jest przekonany, że następne transporty sowicie po wetują mu straty.

Olbrzymie partie towaru przewożone są tranzytem przez Niemcy, na szlaku Marienburg — Gdańsk, lub Marienburg —Vernesdorf skąd pocztą do Gdańska. Koronki i część jedwabi transportowano drogą Akwizgran — Berlin.

Przemyt magazynowany w Gdańsku wysyłany był do Warszawy. Towary z Berlina wysyłano do Zbąszyna, Poznania i Warszawy.

Techniczna strona przemytu spoczywała w rękach Mattego, specjalisty od ukrywania towarów pod siedzeniami, w ubikacjach i różnych zakamarkach wagonów kolejowych.

Celem ułatwienia przewozu, przedsiębiorczy przemytnicy zorganizowali bandę wśród funkcjonariuszów kolei wąskotorowej w Gdańsku, na czele której stanął motorniczy, Edward Haise.

Mając na swych usługach przekupionych kolejarzy, przemytnicy już bez większych przeszkód zwozili do Gdańska towary, gdzie dalszy ich transport powierzano różnym firmom przewozowym.

W ten sposób, czuwając zdala nad transportem, przemytnicy zabezpieczali się przed aresztowaniem.

Gdy już udało się przemycić towar, **Węgrowicz pod fałszywym nazwiskiem przyjeżdżał do Warszawy, gdzie rozdzielał przemyt między swoje bandy.**

Celem usprawnienia sprzedaży, bandy powiadamiane były już z góry o terminie przewozu, jakości i ilości towaru. W międzyczasie pertraktowano z odbiorcami i gdy przemyt docierał do Warszawy, wbłyskawicznym tempie był dostarczany klientom.

Poszczególne bandy w takim samym piorunującym tempie wypłacały Węgrowiczowi należność. **Krociowe sumy przechodziły przez ręce króla przemytników, poważne zyski czerpali również członkowie band i pośrednicy.**

Wreszcie Straż Graniczna zebrawszy wszelkie materiały dowodowe, przystąpiła energicznie do likwidacji przemytu.

Po żmudnych obserwacjach ustalono, że Węgrowicz pod fałszywym nazwiskiem Roberta Vorbreta **ma przyjechać w tych dniach do stolicy z większym transportem jedwabi i koronek.**

Gdy niczego nie spodziewający się przemytnik zawitał do Warszawy, został z miejsca aresztowany. Początkowo Węgrowicz wypierał się jakiejkolwiek winy, z oburzeniem dowodził, że jest cudzoziemcem - turystą, który przybył jedynie dla zwiedzenia Polski, groził interwencją dyplomatyczną, ale przyparty do muru i widząc, że Straż Graniczna najdokładniej poinformowana jest o wszystkich jego sprawkach, zrezygnował i przyznał się do uprawiania przemytu.

Jednocześnie Straż Graniczna skonfiskowała przemycony towar, który według pobieżnych obliczeń przedstawia wartość około 20 tysięcy złotych.

Wysoce szkodliwa działalność Węgrowicza trwała od kilku lat i naraziła Skarb Państwa na straty, sięgające kwoty 250 tysięcy złotych.

Unieszkodliwienie tak groźnego przemytnika jest wielkim sukcesem Straży Granicznej, i wywołało niebywały popłoch wśród przemytników.

Eleganckie „zagraniczne" ubrania

szyte były... w Krakowie!

Kilkunastu popularnych w Warszawie i Łodzi osobników, uchodzących za najbardziej eleganckich młodzieńców, korzystało z usług zagranicznego, wiedeńskiego krawca. Krawiec ten przyjeżdżał do Warszawy, brał miarę i następnie przez specjalnego pracownika przysyłał gotowe ubrania dla wytwornych klientów.

W ostatnim roku wiedeński krawiec spotkał się z konkurentem czeskim, krawcem Wacławem Noticzkiem, który proponował tańsze ceny i lepsze materiały na ubrania. Stalowano sobie u niego ubrania sportowe, palta letnie i demi-sezonowe, ubrania marynarkowe. Dostarczał je po 2 tygodniach.

Nikt z panów nie zastanowił się nad tym, że ubrania mogą być przemycane, że prócz tego płacenie cudzoziemcowi na podstawie przepisów dewizowych jest stanowczo karalne. Wobec ujawnienia działalności Noticzka, panów elegantów pociągnięto do odpowiedzialności karno-skarbowej.

Tymczasem jeden z adwokatów, który podjął się obrony wytwornych młodzieńców, — wpadł na pomysł zakwestionowania autentyczności zagranicznych ubrań, podejrzewając, że Noticzek ubrania te szyje w kraju i tylko dodaje dla snobistycznych klientów zagraniczny napis na wieszakach. Wystąpił więc przeciw Noticzkowi o oszustwo. Ujawniono, że Noticzek mieszka stale w Krakowie, że posiada warsztat krawiecki, że nigdy nie był czeskim obywatelem i obecnie korzysta z naiwności elegantów.

Wobec ujawnienia tego oszustwa powstała kwestia czy ci, którzy zamawiali sobie u niego rzekomo zagraniczne ubrania — mogą być karani.

Spadł z mostu

Zajęty przy remoncie toru tramwajowego na moście Kierbedzia w Warszawie, 50-letni Bolesław Bazylczuk, robotnik, (Radzymińska 25), spadł przez otwór mostu do Wisły.

Nieszczęśliwemu pospieszył na pomoc funkcjonariusz komisariatu rzecznego i wkrótce go wydobył i przewiózł na przystań komisariatu. Przybyły tam lekarz Pogotowia stwierdził u Bazylczuka złamanie żebra.

Po udzieleniu pomocy, Bazylczuka przewieziono do domu.

Katował konia

bestialski woźnica

W Al. Niepodległości w Warszawie koń nie mógł ruszyć naładowanej skrzyniami z towarem platformy. Właściciel i woźnica, Zyskind Rajzelt, (Stawki 75) zaczął bić konia drągiem po karku i nogach, biczyskiem zaś po oczach, oraz kopał w brzuch.

Gdy koń nie ruszył jednak z miejsca, Rajzelt zaczął ciągnąć go za uszy i grzywę, oraz w dalszym ciągu kopał. — Ponieważ chłopiec siedzący na platformie, Józef Tyszka, (Tatarska 1), nie chciał pomagać w znęcaniu się nad koniem, Rajzelt uderzył chłopca w twarz.

Zgromadzony tłum przechodniów usiłował dokonać samosądu nad zwyrodniałym woźnicą. Policjant zajście zlikwidował, przeprowadzając R. do komisariatu.

Tam sporządzono protokół, który skierowano do Starostwa grodzkiego.

Stłukła szybę

aby ją aresztowano

Przed kilkoma dniami przyjechała z Łodzi do Warszawy Tauba Rzeszewska. Znalazła się ona w stolicy bez środków do życia i nie miała no powrót do Łodzi. W dniu wczorajszym Rzeszowska na pl. Marszałka Piłsudskiego rzuciła w przejeżdżający autobus linii „C" butelką, tłukąc szybę.

Autobus zatrzymano i Rzeszewską przeprowadzono do komisariatu, gdzie zeznała, że butelkę rzuciła dlatego, by policja ją wysłała do Łodzi.

Na razie osadzono ją w areszcie.

Zygmunt Czarski

SERCE NA ROZDROŻU

Gustaw znów sypnął Władce pieniędzmi — Namawia ją, by się stroiła — Postanowiła z tego skorzystać i zaimponować strojami... Janinie, swojej byłej szefowej — Grymasi, jak prawdziwa „nowobogacka" — Domaga się rysowniczki, a tą jest przecież... Helena, której dawniej Władka odnosiła suknie do domu...

Załamując ręce z wyrazem najgłębszego bólu w oczach, Władka szepnęła:

— To byłoby dla mnie zbyt wielką udręką, gdyby Tłuch pozwolił sobie na domysły, że Bohdan i ja... Zresztą, czego się śpieszyć? Proszę mi pozwolić jeszcze trochę ochłonąć... Może, kiedyś, później... zobaczę....

Na to Gustaw ze zwykłym już ruchem wyjął portfel, mówiąc:

— Przypomniałem sobie w tej chwili, że wczoraj pani mi mówiła o brakach w garderobie... Trzebaby coś na to zaradzić...

— Ależ to zbyteczne! Nie jestem strojnisią... Jeżeli nawet może i byłam nią czasem dawniej, to teraz już wszystko minęło. Po co mam się stroić? Dla kogo? Nie mam najmniejszego powodu...

— Owszem, są powody. Nawet mnóstwo—żachnął się Gustaw — i w ogóle nie wolno tak mówić. Obowiązkiem młodej niewiasty jest zawsze usiłować być piękną. Poza tym to panią trochę rozerwie. Niech pani sobie sprawi wszystko, co pani potrzebuje. Ja tego chcę. Każę to pani — dodał żartobliwie.

I dyskretnie, jakby się ukrywając, wsunął jej pod gazetę, którą czytała, grubszą plikę banknotów.

Po wyjściu zaś robił sobie większe wyrzuty, niż kiedykolwiek:

— Bardzo źle z nią postępuję. Dziewczyna wpadła w takie zobojętnienie, że nic już jej nie cieszy. Zbyt surowo ją osądziłem w głębi duszy.

Niestety, cóżby sobie pomyślał, gdyby mógł wiedzieć, co się stało natychmiast po jego wyjściu.

Nie zdążył jeszcze zamknąć drzwi, gdy Władka łapczywie schwytała pieniądze i zabrała się do liczenia ich z wprawą kasjera bankowego. Szybko złożyła w kupki jednowartościowe, spluwała w palce i liczyła, i liczyła, i liczyła...

Po czym powiedziała sobie:

— Ależ to idiota z tego Gustawa... facet nie widzi dalej swego nosa.

Po czym szybko zrzuciła ze siebie szlafrok, podbiegła do lustra, chwyciła za pomadkę do ust, puder, róż i mówiła sama do siebie:

— Wiem, co zrobię. Muszę się tylko ładnie wypacykować. Ach, ubawię się setnie! Wyobrażam sobie, jak tam rozdziawią gęby i wyszczerzą ślepie, gdy mnie zobaczą.

Wymalowała się z przesadną jaskrawością, po czym prędko się ubrała i chyłkiem wybiegła na ulicę. Rozejrzała się dokoła i szybko uspokoiła się:

— O, zresztą, nie ma obawy, bym teraz spotkała Gustawa! Na pewno biega teraz po swoim sklepie i obsługuje kuchty... Mój Boże, jakie to czasy... książę, a w sklepie kolonialnym sterczy... Co prawda, to i forsę kolonialną zagrabia...

Nie namyślając się długo, skoczyła do taksówki i kazała się wieźć do magazynu mód „Janiny", gdzie pracowała jeszcze do nie dawna...

Portier u wejścia nie mało zdziwił się widząc ją i zawołał:

— To pani, panno Władziu? Nie do wiary!.. I taksówką pani zajeżdża? Bagatela!... Może winda dla szanownej pani? Co to? Wielki los na loterii pani wygrała?

Władka z miejsca spiorunowała portiera spojrzeniem pychy i wyniosłości.

— Czego? Czego? — syknęła — co za poufałość z klientką? Milczeć i już...

Portier przerażony wybełkotał:

— Co ją znów ugryzło? Cóż to? Już nawet przywitać się nie wolno z jaśnie panią?

Tymczasem Władka pośpiesznie podążyła w głąb magazynu i ujrzawszy Janinę, skierowała się wprost ku niej. Odezwała się do dawnej szefowej pretensjonalnie:

— Dzień dobry, moja droga... Jak pani widzi, nie zapominam o pani... Będę się ubierała u pani...

Janina, zdumiona, przyglądała jej się z niedowierzaniem. Wyszeptała:

— Władka?

Wnet wszakże opanowała się..

Janina była nie tylko doskonałą krawcową, ale i sprytną kupcową. Zrozumiała, że bardzo często należy dla dobra interesu ukrywać swe uczucia.

Małoż to razy, zresztą, jej modelki wracały do niej wkrótce, jako klientki, zdobywszy „bogatego przyjaciela"? I bo to raz zdarzało się to nawet jej najskromniejszym pracownicom? Janina była do tego przyzwyczajona i umiała od razu zachować się z odpowiednią uprzejmością wobec swych dawnych podwładnych. Wiedziała, że przychodzą umyślnie do jej magazynu, by jej zaimponować i nawet ją nieco upokorzyć, bo będzie musiała nadskakiwać osobie, której nie dawno miała prawo ostro nawet rozkazywać i besztać ją. Ale nic sobie nie robiła z głupiej pychy swych dawnych pracownic. Jeżeli coś przy tym robiła, to... doskonałe interesy...

Więc i teraz rzekła Władce z całą uprzejmością:

— To bardzo ładnie z pani strony, że pani właśnie do mnie przyszła. Nie chcę być nie dyskretną, więc nie pytam się, jak się pani powodzi od czasu, gdyśmy się rozstały...

— I ma pani słuszność — zaśmiała się Władka — niech mnie pani o nic nie pyta, droga, kochana, pani Janino... Ja bardzo nie lubię zwierzać się, jak inne damy, swemu fryzjerowi, manikiurzystce, szewcowi, krawcowej...

I rzekła oschle:

— Proszę mi dać najlepszą ekspedientkę, dobrze? Chcę dokonać wielkiego zamówienia. I uprzedzam, że pragnę być jak najstaranniej obsłużona... Proszę mi tylko nie wtryniać zeszłorocznych modeli za tegoroczne... Znam się na waszych kawałach aż za dobrze!..

Tu już Janina zakipiała złością, ale nie chciała tego dać poznać po sobie. Pozwoliła sobie tylko powiedzieć:

— Oczywiście, wiem przecież z kim mam do czynienia. Pani zna nasze pewne forteliki kupiecko-krawieckie. Przecież pani u nas zaczynała, prawda. Najpierw jako uczennica, po tym, jako bezpłatna praktykantka, po tym jako podręczna... razem jakieś trzy - cztery lata, prawda?

Widząc wreszcie, że Władka coraz bardziej ponsowieje ze złości, Janina zawołała:

— Panno Danusiu, proszę się zająć panią...

Po dziesięciu minutach Władka siedziała w fotelu, udając, że nie poznaje żadnej z koleżanek i przeglądała wszystkie modele na nieskończenie defilujących przed nią modelkach.

— Szybciej, szybciej, proszę panienki — komenderowała modelkami — niechno się pani odwróci... Proszę się przejść parę kroków... i wrócić... Okropny ten model!.. Co jeszcze macie? Tylko prędzej, prędzej, bo nudzicie mnie...

Po jakich dwudziestu minutach panna Danusia ujawniała już wyraźne zniecierpliwienie... Przyznała

— Już doprawdy nie wiem, co szanownej pani jeszcze pokazać... Może szanowna pani łaskawie zechce sama określić mniej więcej o jaki rodzaj chodzi...

Władka tylko wzruszyła ramionami i rzekła:

— Czego będę sobie z panią zawracała głowę kiedy widzę, że i tak pani nie ma o niczym zielonego pojęcia. Proszę mi zawezwać panią Janinę.

Po chwili Janina zjawiła się. Zapytała:

— Cóż to? Nic pani nie przypadło do gustu w całym moim magazynie?

— Nie — odrzekła Władka — nie ma w tym wszystkim ani smaku, szyku, sznytu. Proszę mi zawołać rysowniczkę. Niech mi narysuje kostium angielski, taki mniej więcej w kolorze, jak ten, co mi tu pokazywano, ale inny, zupełnie inny w fasonie, o wiele modniejszy i zgrabniejszy... Może jednak uda się wam zrobić coś dla mnie, bo nie chciałabym chodzić gdzie indziej...

— Bardzo szanowna pani dla nas łaskawa. Może rzeczywiście uda się. Ale też z pani wybredna klientka... — rzekła Janina i nie dając Władce czasu odpowiedzieć cośkolwiek, poszła do innego salonu, by poszukać rysowniczkę.

Po drodze mijała Danusię i zapytała:

— Grymaśna klientka, co? Znała ją pani dawniej?

— Nie...

— Zato ja znałam aż... za dobrze. Nie była dawniej taka wybredna, o, nie!..

— Bo to, proszę pani, te „nowobogackie" zawsze są takie...

Janina poszła sama po rysowniczkę, choć przecież mogła po nią posłać kogokolwiek.

Bo w tej chwili była doprawdy nie mało wzruszona...

Przecież rysowniczkę miała tylko jedną i była nią... Helena...

A przecież Helena dobrze znała Władkę, bo Władka nieraz odnosiła jej suknie do domu.

Czyż to nie będzie okrucieństwem postawić oko w oko ze sobą te dwie kobiety, z których dziś jedna jest w najgorszym znaczeniu „nowobogacką", a druga w najlepszym znaczeniu.. „nowobiedacką"?

(Dalszy ciąg jutro)

Kobiety w Legii Cudzoziemskiej

wytrwale znoszą ciężką służbę w szeregach

Prasa paryska podaje, że w szeregach francuskiej Legii Cudzoziemskiej jest również kilka kobiet, które niczym się nie różnią od innych żołnierzy i wytrwale znoszą tę ciężką służbę.

W ciągu wielu lat bardzo popularnym wśród legionistów był niejaki Jack Norton. Odznaczał się on niezwykłą odwagą i siłą i był bardzo lubiany przez przełożonych i kolegów. Pił on dużo i gdy tylko wybuchała jakaś awantura, tam zawsze znajdował się i Jack Norton. Pewnego dnia znaleziono go martwego na ulicach Mareszu. Wówczas dopiero ustalono, że żołnierzem tym była kobieta.

Drugą kobietą, o której wiadomo, że przebywała w Legii Cudzoziemskiej, jest niejaka panna Gordon Benet. Kobieta ta nosiła zawsze suknie.

Była ona uczestniczką ekspedycji naukowej, która u[illegible]ę do Afryki Północnej. Pewnego dnia zabłądziła na pustyni marokańskiej i dotarła do terenów gdzie od 5 lat nie spadł deszcz. Została ona tam ujęta przez Marokańczyków i oswobodzili ją dopiero żołnierze Legii. Dowódca fortu niezbyt chętnie ją przyjął, ponieważ jej obecność wśród dzikich żołnierzy groziła mnóstwem komplikacji. Mimo to spędziła ona w Legii kilka lat.

Podczas pobytu w Legii przeżyła ona jeszcze jedną przygodę. Pewnego razu porwał ją szeik arabski i trzymał ją przez dłuższy czas w swym „zamku" z gliny. Oswobodzili ją dopiero żołnierze Legii Cudzoziemskiej.

Mimo niebezpiecznych przygód, jakie czekają ludzi w dzikich dżunglach bardzo wiele kobiet nie bacząc na to, a może właśnie dlatego, szuka tych niebezpiecznych przygód.

Oto naprzykład studentka etnografii niejaka panna Phillis Cabery spędziła 6 miesięcy w dziewiczych puszczach australijskich. W ciągu tego czasu 7 razy zmieniała „miejsce zamieszkania", wędrując z jednej wsi tubylczej do drugiej. Zaprzyjaźniła się ona tak z tubylcami, że została przyjęta do tajnych związków kobiecych i poznała tajniki czarnej magii.

Małgorzata Millord udała się do dżungli indyjskich, aby poznać obyczaje i język wymierających szczepów. Również i ona wyruszyła bez towarzystwa białych mężczyzn. Towarzyszyli jej wyłącznie uzbrojeni tubylcy, którzy uderzeniami w gong mieli przegonić tygrysów

HUMOR

ŹLE ZROZUMIAŁ

— Wyzwę pana na pojedynek, wyraził się pan o mnie w towarzystwie, że jestem idiotą!

— Bardzo pana przepraszam, lecz został pan fałszywie poinformowany. Powiedziałem tylko o panu, że musiał pan zjadać głupotę łyżkami.

— Ach, tak, wobec tego przepraszam pana bardzo.

Kompoty z fijołków

i inne smaczne potrawy z kwiatów

W wielu krajach z kwiatów przyrządza się bardzo smaczne potrawy. Tak na przykład w południowej Francji i na Rivierze robi się kompoty z płatków fijołków. Europejczykom, przebywającym w Indiach bardzo smakuje tam kompot z kwiatów babanów. Natomiast ciasto kwiaciane, jakie pieką tubylcy w północnych Indiach jest ciężko strawne i budzi wstręt w Europejczyku. Jest ono bowiem bardzo mdłe i zbyt tłuste.

W Egipcie przyrządza się kompot z płatków róży. W Chinach istnieje potrawa z lilii gotowanych w mleku. Do tego dodaje się jeszcze trochę pieprzu i sól. Poza tym Chińczycy używają zamiast sałaty liści jaśminu posypanych cukrem i jedzą kwiaty bananu.

W Polsce zaś w wielu miejscowościach sporządza sie kompot z kwiatu akacji



W jednej z dzielnic londyńskich znajdujących się na krańcach miasta, rój pszczół osiadł na ulicznym sygnale świetlnym uniemożliwiając... uruchamiając go. Zdjęcie przedstawia moment zdejmowania roju

Wyścigi lwów

W południowej Afryce powstał nowy sport. W Kapsztadzie urządzono przed kilkoma dniami po raz pierwszy wyścigi lwów. Wyścigi były urządzone w podobny sposób jak wyścigi psów w Ameryce i Europie. Na specjalnym, dobrze zabezpieczonym torze umieszczono cztery lwy, którym na przynętę miała służyć sztuczna antylopa, poruszana za pomocą elektryczności.

Jak tylko zaczął się wyścig, zgromadzonych widzów czekała wielka niespodzianka. Puszczono w ruch motor i „antylopa" pomknęła przed siebie. Lwy przez kilka chwil patrzały niezdecydowanie na uciekającą „antylopę" i w końcu rzuciły się za nią w pościg. Rozwinęły przy tym wielką szybkość, że w ciągu kilku chwil dogoniły ją i rozszarpały.

Przedsiębiorstwo, które urządziło swoiste te wyścigi, mimo tego niepowodzenia, nie rezygnuje z tej imprezy. Nauczone doświadczeniem postanowiło zwiększyć tylko szybkość „antylopy" i po raz drugi urządzić wyścigi lwów.



Podczas pobytu w Paryżu królowa angielska odwiedziła w szpitalu p. Harvey — Angielkę zamieszkałą we Francji od 50-u lat, która całe życie pragnęła być przedstawiona królowej.

Zbyt silna miłość do dziecka

zaprowadziła ją na ławę oskarżonych

Zbyt wielka troskliwość macierzyńska, zaprowadziła kobietę przed sąd.

Brzmi to wprost nieprawdopodobnie. Wypadek podobny wydarzył się jednak ostatnio w Lincoln.

Tło tej niezwykłej sprawy jest następujące:

Pani Burman z Lincoln, kochająca ponad wszystko swego 11-letniego synka, pragnęła go wychować lepiej, niż to czynią wszystkie inne matki, a osiągnęła wręcz odwrotne wyniki. Okazało się, że dziecko jest bardzo chore i gdyby w dalszym ciągu znajdowało się pod opieką matki, wyzionęłoby wkrótce ducha. Z tego względu pani Burman została pociągnięta do odpowiedzialności sądowej.

Na rozprawie sądowej pani Burman oświadczyła, że przed laty synek zachorował i lekarz zalecił położyć go do łóżka i dawać dużo słodyczy i owoców.

Pani Burman zbyt skrupulatnie wykonywała zalecenia lekarza i karmiła chłopca wyłącznie ciastem i owocami, nie pozwalając pobierać żadnych innych pokarmów. Organizm jego domagał się jednak również i innych pokarmów, i skutek tego systemu odżywiania był taki, że chłopiec coraz bardziej opadał z sił. Pani Burman bardzo się tym przejmowała i jeszcze bardziej go rozpieszczała. Nie posyłała go nawet do szkoły i nie kształciła go w obawie aby się nie przemęczał.

Od pewnego czasu chłopiec znajduje się pod kontrolą lekarza, który systematycznie przyzwyczaja go do pobierania normalnych pokarmów. Chłopczyk powoli przyzwyczaja się do nich i czuje się coraz lepiej.

Pani Burman została uznana winną morzenia głodem syna, ale po złożeniu przysięgi, że będzie normalnie, podobnie jak wszystkie matki, wychowywała syna, zawieszono jej karę na rok.



W lokalu Związku Izb Rzemieślniczych odbyło się wczoraj uroczyste rozdanie nagród polskim rzemieślnikom, którzy wystawili swe prace na Międzynarodowej Wystawie Rzemiosła w Berlinie



Obrazek z życia obozowego harcerzy.

Zamiast dziewczyny — staruszka!

Niemiła przygoda zakochanego wieśniaka

Bardzo niemiłą przygodę miał ostatnio jugosłowiański wieśniak Iwo Ilicz, mieszkaniec wsi Daruwar.

Od dłuższego czasu zalecał się on do swej pięknej sąiadki, która uchodziła za najpiękniejszą dziewczynę we wsi. Wieśniak jednak nie podobał się dziewczynie i w końcu dała mu odkosza. W Jugosławii, szczególnie we wsi, jeszcze istnieje zwyczaj porywania narzeczonych. Jowan straciwszy nadzieję zdobycia serca ukochanej, postanowił uciec się do tego ostatniego środka i w tym celu zaczął werbować przyjaciół, którzy by mu pomogli porwać piękną dziewczynę.

Wieść o tym dotarła do dziewczyny, która zaniepokojona tym, opowiedziała o wszystkim swej babce. Staruszka poradziła jej wówczas, aby na wszelki wypadek zamieniła się z nią pokojami.

I tej nocy, w której nastąpiła ta zamiana, przyjaciele Jowana wtargnęli do domu dziewczyny i udali się do jej pokoju. Ujrzawszy śpiącą w łóżku kobietę, nie przypatrzyli się jej wcale lecz narzuciwszy jej na twarz chustkę, związali kobietę i zanieśli ją do domu Jowana.

Jakie było rozczarowanie Jowana i jego przyjaciół, gdy ściągnąwszy chustkę z twarzy kobiety, ujrzeli przed sobą 60-letnią staruszkę. Jowana ogarnął tak wielki gniew, że rzucił się na staruszkę i dotkliwie ją pobił.

Sprawa ta zakończyła się oczywiście w sądzie, przed którym Jowan odpowiadał za pobicie staruszki i chęć porwania kobiety i został skazany na pół roku więzienia.

Banknot ratuje człowieka

Z tajemnic muzeum angielskiego

Przy Banku Anglii istnieje niewielkie, ale bardzo ciekawe i pouczające muzeum, gdzie przechowuje się banknoty, które „odznaczyły się" czymś niezwykłym.

Znajduje się tam między innymi banknot 5-funtowy, który przed wielu laty zadecydował o losach człowieka.

Na jednym z banknotów znaleziono następującą wzmiankę: „Jeśli banknot ten wpadnie do rąk J. Deara w Longhill w pobliżu Carlisle, niech wie, eż jego brat gnije w więzieniu w Algierze".

Banknot ten po długiej wędrówce po świecie dotarł do Anglii i posłano go do Carlisle, gdzie miejscowa gazeta wydrukowała znajdującą się na nim wzmiankę. Dzięki temu J. Dear dowiedział się o losach swego brata. Natychmiast przedsięwziął odpowiednie kroki, i brata jego wypuszczono z więzienia.

Najbardziej wartościowym eksponatem w muzeum jest najstarszy banknot na świecie, jaki przechował się do naszych dni. Jest to banknot 555 funtowy i nosi datę: 19 października 1699 roku. Jest on bardzo podobny do dzisiejszych banknotów jednofuntowych.

W muzeum znajdują się również pierwsze sfałszowane banknoty. Dawniej w Anglii za fałszowanie pieniędzy szło się na szafot. Pierwszym fałszerzem pieniędzy był nieajki Baughan, który został skazany w roku 1785. Do fałszowania pieniędzy pchnęła go miłość. Ojciec jego wybranej nie chciał się zgodzić, aby Baughan ożenił się z jego córką, ponieważ uważał go za biedaka. Wówczas Bughan sfałszował 10 banknotów 29-funtowych i ofiarował je swej narzeczonej, aby wykazać tym ojcu, że jest człowiekiem bogatym.

Podarunek ten wywarł odpowiednie wrażenie na ojcu dziewczyny i zgodził się na jej małżeństwo z „bogatym" Baughanem. W dniu jednak, w którym miał się odbyć ślub, Baughan zawisł na szubienicy, ponieważ w międzyczasie jego afera wyszła na jaw.

Kuracja odtłuszczająca

Pani Nina postanowiła uzyskać modną figurę. Musiała więc pozbyć się sporej ilości sadełka, które czyniło z niej pulchniutką kulę, stale powodującą kłopot, gdyż zajmowała w tramwaju dwa miejsca, w przejściach tarasowała drogę i wiele tym podobnych komplikacji wynikało z jej tuszy.

Zaczęła się więc gimnastyka, masaże, spacery, biegi, pływanie. Każda z przyjaciółek doradzała skuteczny środek na pozbycie się zbędnych kilogramów tuszy. Lecz nic nie pomagało.

Oszczędna w zasadzie, postanowiła uczynić wydatek i udała się do lekarza, szczegółowo opowiadając o dotychczasowych zabiegach.

Lekarz zapytał:

— A czy pani próbowała ruchów głową?

— Nie, odrzekła pacjentka.

— Mogę pani tylko jedno zalecić, a mianowicie: gdy pani będą podawać jedzenie, niech pani zawsze czyni ruch przeczący głową

SILNA FLOTA WOJENNA NA MORZU — TO POKÓJ I BEZPIECZEŃSTWO KRAJU!

KRONIKA SPORTOWA

Rumuni olśnieni klasą polskich lekkoatletów

Pierwszego dnia Polacy zdobyli wszystkie pierwsze miejsca

CZERNIOWCE. W sobotę rozpoczął się w Czerniowcach międzypaństwowy mcez lekkoatletyczny Polska — Rumunia. Pierwszy dzień wykazał miażdżącą przewagę polskich lekkoatletów, którzy zajęli wszystkie pierwsze i prawie wszystkie drugie miejsca. W ogólnej punktacji Polska prowadzi różnicą 24 pkt. (43:19).

Spotkanie rozegrano na stadionie Dragos - Voda, bogato przystrojonym flagami o barwach polskich i rumuńskich. W loży honorowej zajęli miejsca konsul generalny R. P. w Czerniowcach Marian Uzdowski z małżonką, kierownik polskiej reprezentacji konsul Sośnicki, prezes rumuńskiej federacji lekkoatletycznej Camarescu, minister i adiutant królewski Sidorovicz, przedstawiciele rumuńskich władz cywilnych i wojskowych. Na trybunach zebrała się tłumnie kolonia polska.

Po odegraniu hymnów narodowych i defiladzie zawodników, wymianie pamiątkowych proporczyków i przemówieniach powitalnych zarządzono jednominutową ciszę dla uczczenia pamięci królowej Marii.

Jako pierwsza konkurencja odbył się bieg na 100 mtr. Zwyciężył Danowski (Polska) w czasie 11,1 przed Trojanowskim 11,2. Trzeci był Rumun Liess 11,4 przed swoim rodakiem Jordache.

W skoku o tyczce Rumuni wypadli niezwykle słabo, nie przekraczając wysokości 3,20. Zwyciężył Polak Mucha 3,80 przed Polakiem Klemczakiem 3,40.

W rzucie kulą Polacy zajęli znowu dwa pierwsze miejsca. Pierwszym był Fiedoruk 14,78 przed Praskim 14,74, 3) Gurau (Rumunia) 14,23, 4) Schulleri (Rumunia).

W biegu na 5.000 mtr. straciliśmy drugie miejsce na skutek dyskwalifikacji Karwowskiego przez sędziów rumuńskich. Pierwsze miejsce zajął Soldan (Polska) w czasie 15:36,6. Karwowski uzyskał czas 15:41,6, ale wskutek dyskwalifikacji drugie miejsce przyznano Rumunowi Cristea 15:50. Ostatni był Rumun Jonita.

W skoku wdal zwyciężył Hoffman (Polska) wynikiem 7 mtr. Drugi z kolei Rumun Ionescu osiągnął 6,96, trzecim był Rumun Lupan przed Polakiem Sulikowskim.

Ostatnia konkurencja pierwszego dnia, bieg na 800 mtr., przyniosła Polakom pełny sukces. Pierwsze miejsce zajął Staniszewski, który prowadził od startu do mety. Czas jego wynosił 1:57,1. Drugi Polak Zylewicz stoczył ostrą walkę o drugie miejsce z Rumunem Lapusanem. Ostatecznie zwyciężył Polak 1:59,5 Rumun miał czas 2:01,5, czwarty Nemes (Rumunia).

Zaznaczyć należy, że rumuńska publiczność spodziewała się, że w tej konkurencji wystąpi Kucharski, którego nazwisko było nawet wydrukowane w programach. Staniszewski, nieznany Rumunom, nie był uważany za groźnego dla Lapusana, to też zwycięstwo obu Polaków nad Lapusanem wywołało duże zdziwienie.

W ogólnej punktacji, jak już zaznaczyliśmy, prowadzi Polska w stosunku 43:19.

Cracovia w słabej formie

W Krakowie odbył się w sobotę piłkarski mecz towarzyski pomiędzy ligową Cracovią a a— klasową Makabi.

Zwyciężyła Cracovia w stosunku 3:0 (1:0). Mimo zwycięstwa, gra Cracovii pozostawia dużo do życzenia. Sędziował p. Heitner. Publiczności około 2000.

Wygrany mecz z Czeszkami

o puchar królowej Marii jugosłowiańskiej

W sobotę w drugim dniu meczu tenisowego pań Polska — Czechosłowacja o puchar królowej Marii Jugosłowiańskiej i mistrzostwo środkowej Europy, para polska Jadwiga i Zofia Jędrzejowskie pokonały parę czeską Hein-Mueller — Sobotkova w trzech setach 2:6, 6:4, 6:4. Po dwóch dniach Polska prowadzi 3:0 i ma już zapewnione zwycięstwo.

W pierwszym secie Czeszki wygrały dzięki lepszemu zgraniu. Atak gości skoncentrowany był przede wszystkim na Zofię Jędrzejowską. Goście prowadzą kolejno 1:0, 2:0, 2:1, 3:1, 4:1, 5:2, 6:2.

W drugim secie Polki grają znacznie lepiej i panują już nad sytuacją. Czeszki nie rezygnują i prawie do końca toczy się ostra walka o prowadzenie. Stan meczu brzmi kolejno 1:0, 1:1, 1:2, 2:2, 3:2, 4:2, 4:3, 4:4, 5:4, 6:4.

W trzecim decydującym secie początkowo Polki mają znaczną przewagę i prowadzą 1:0, 2:0, 2:1, 3:1, 4:1. Dopiero teraz inicjatywę przejmują Czeszki, które zdobywają kolejno 3 gemy. Po zdobyciu piątego gema przez Polki, Czeszki poprawiają na 5:4, ale następny gem, a zarazem seta i mecz wygrywają Polki.

Polska-Rumunia 3:0

dzięki Baworowskiemu i Spychale

BUKARESZT. W Brasovie rozpoczął się w piątek międzypaństwowy mecz tenisowy Polska — Rumunia. Polska reprezentowana jest przez Baworowskiego i Spychałę. Rumunia przez Schmidta i Tanasescu. Po dwóch dniach Polska prowadzi 3:0 i ma już wygrany mecz.

Pierwszego dnia w grach pojedyńczych Baworowski pokonał Schmidta 6:2, 7:9, 6:3, 6:1, a mecz Spychały z Tanasescu został przerwany przy stanie 3:6, 6:3, 6:8, 4:4.

W sobotę dokończono przerwany mecz, który ostatecznie wygrał Spychała 3:6, 6:3, 6:8, 9:7, 6:2. W grze podwójnej para polska pokonała rumuńską 6:3, 8:6, 6:4.

Dwa rekordy Polski

na lekkoatletycznych mistrzostwach pań

GRUDZIĄDZ. W sobotę rozpoczęły się w Grudziądzu 17-te lekkoatletyczne mistrzostwa Polski pań. Zawody wywołały w Grudziądzu bardzo duże zainteresowanie i zgromadziły liczne rzesze publiczności.

Pierwszego dnia ustanowiono dwa nowe rekordy Polski. Flakowiczówna ustaliła rekord w kuli, a Walasiewiczówna w skoku wdal z miejsca. W punktacji drużynowej po pierwszym dniu prowadzi Warszawianka 49 ptk., 2) KPW Pomorzanin — Toruń 17 pkt., 3) Sokół Grudziądz 10 pkt., 4) KPW Poznań 10 pkt., 5) AZS Lwów 6 pkt., 6) Stadion Chorzów 4 pkt.

Techniczne wyniki pierwszego dnia były następujące:

Kula: 1) Flakowiczówna (Warszawianka) 13,01 (rekord Polski), 2) Skrzypnikówna (KPW Toruń) 10,95, 3) Krygierówna (KPW Poznań) 10,26.

60 mtr. 1) Walasiewiczówna 7,5, 2) Książkiewiczówna (KPW Toruń) 7,8, 3) Gawrońska (Sokół Grudziądz) 8,4.

Skok w dal: 1) Walasiewicówna 5,71, 2) Słomczewska (IKP Łódź) 5,30, 3) Kamińska (IKP Łódź) 4,92.

Skok w dal z miejsca: 1) Walasiewiczówna 2,60,5 (nowy rekord Polski),2) Starzykówna (Warszawianka Warszawa) 2,39, 3) Krygierówna (KPW Poznań) 2,33.

Wprzedbiegach 4x100 mtr. pierwszy przedbieg wygrał Sokół Grudziądz 54,2 przed KPW Pomorzanin, a drugi przedbieg IKP Łódź 54,1 przed Warszawianką 55,2.

Terminarz naszych bokserów

Na pierwszym planie mecz z Włochami

Polski Związek Bokserski zgodnie z uchwałą rocznego walnego zgromadzenia rezerwuje na drużynowe mistrzostwa Polski następujące terminy: 20 listopada, 4 i 18 grudnia 1938 r 8 i 21 stycznia 1939 r., 12 i 25 luty 1939 r. oraz 12 marca 1939 r.

Indywidualne mistrzostwa w grupach wyznaczone zostały na następujące terminy: 25 i 26 marca 1939 r., w Wilnie, Równem, Katowicach i Toruniu. Finały rozegrane zostaną w dn. 1 i 2 kwietnia 1939 r. w Katowicach.

Na spotkania międzypaństwowe zarezerwowano nast. terminy:

6 sierpnia b. r. Polska — Włochy w Wenecji,

7 listopada b. r. mecz Polska — Niemcy w Kolonii i Polska — Łotwa w Toruniu względnie Gdyni.

15 stycznia 1939 r. Polska — Szwecja,

19 luty 1939 r. Polska — Węgry w Poznaniu,

19 marca 1939 r. Polska — Finlandia.

Terminy ze Szwecją i Finlandią mogą jeszcze ulec zmianie

„Hungaria" w Warszawie

przeegzaminuje naszych piłkarzy

Eksperyment urządzania meczów piłkarskich w powszedni dzień w sezonie letnim, zapoczątkowany przed dwoma laty przez kluby warszawskie, pokazał, że publiczność bardzo chętnie spędza skwarne, letnie popołudnia dnia powszedniego na stadionie, podczas gdy niedzielę woli wykorzystać całkowicie dla siebie.

Z tych też względów Zarząd P.Z.P.N. zdecydował się urządzić mecz z Hungarią kombinowanego zespołu reprezentacji Polski, właśnie w dzień powszedni, w środę 3 sierpnia o godz. 17.30, kiedy to wszyscy miłośnicy piłkarstwa będą już po zajęciach biurowych.

Zespół Hungarii, który wybrany został na przeciwnika naszej drużyny, grał w Warszawie przed przeszło dziesięciu laty jako MTK (dawna nazwa). W składzie jego znajdowało się wtedy szereg najlepszych piłkarzy świata z Molnarem, późniejszym trenerem Pogoni na czele.

Po raz drugi grała Hungaria w Warszawie w tym roku w marcu, kiedy to zremisowała z reprezentacją Polski 2:2. Węgrzy grają w tej chwili doskonale, czego najlepszym dowodem było ich dojście do finału w mistrzostwach świata.

Hungaria zaprezentowała w marcu w Warszawie typową grę węgierską, błyskawiczny start, doskonałe ustawianie się, szybkość i refleks. Atak grał z cofniętymi do tyłu łącznikami, ale pod bramką przeciwnika występował w zwartym szyku, pomoc dała wspaniałę lekcję gry.

Z graczy, którzy grali w marcu i których ujrzymy teraz, to bramkarz Szabo, lewy bek Kiss, pomocnicy Turai (środek) i Szebes (boczny) prawy łącznik Miller, środek Cseh i lewe Titkos. Doskonałym graczem jest Cseh, który tylko wskutek choroby nie brał udziału w mistrzostwach świata.

To też P.Z.P.N. nie mógł wybrać lepszego sparring-partnera dla naszej reprezentacji.

Wilimowski znów strzela gole

na meczu Ruch — Jugoslavia 5:2

Rozegrany w sobotę w Wielkich Hajdukach mecz piłkarski pomiędzy jugosłowiańską drużyną S. K. Jugoslavią a Ruchem z Wielkich Hajduk zakończył się wysokim zwycięstwem drużyny polskiej w stosunku 5:2 (4:1).

Drużyna jugosłowiańska nie pokażała gry, jakiej ogólnie od niej oczekiwano i w niczym nie przypominała poziomu drużyny widzianej na meczach reprezentacyjnych z Polską.

Graczom brak szybkości, chociaż są zaawansowani technicznie. Szybkość była największym atutem Ruchu i temu zawdzięcza on w dużej mierze swą wygraną. Na czoło zespołu jugosłowiańskiego wybiła się pomoc, a przede wszystkim Stevovic na środku, który był inicjatorem wszystkich akcji swej drużyny

Ruch, grający bez Giemzy, Dziwisza i Broma wypadł o wiele lepiej, aniżeli goście. Na czoło zespołu wybił się atak, w którym nowopozyskany Słota stanął na wysokości zadania, przez co linia ta zyskała wiele na spoistości. Pomoc słabsza, obrona na ogół zadowoliła.

Gra nie stała na zbyt wysokim poziomie, za wyjątkiem 10-cio minutowego okresu pierwszej części gry, w którym to okresie padły 4 bramki.

Po przerwie Ruch początkowo ma przewagę i podwyższa wynik do stanu 5:1, jednak później ogranicza się do utrzymania wyniku, co wykorzystują goście i zdobywają w końcowej fazie gry drugą bramkę.

Bramki padały kolejno: w pierwszej połowie gry w 21 minucie Peterek zdobywa prowadzenie, wykorzystując podanie Słoty, w 32 min. Słota, w 34 Wilimowski, a w 36 Peterek z wolnego zdobywają dalsze bramki tak, że stan gry brzmi 4:0 na korzyść Ruchu. W 37 minucie Rakac zdobywa bramkę dla Jugosławian, ustalając wynik do przerwy.

Po przerwie Peterek już w 8-ej min. zdobywa piątą bramkę z podania Wilimowskiego, a w 30 min. prawoskrzydłowy Stevkov w zamieszaniu podbramkowym po kornerze zdobywa drugą bramkę i ustala wynik dnia.

Widzów około 3000. Na meczu był obecny kapitan P. Z. P. N. Kaluża

Szulczyński zamiast Pisarskiego

Polska reprezentacja bokserska na mecz z Włochami ulegnie dalszemu osłabieniu wskutek kontuzji Pisarskiego na obozie. Zastąpi gò Szulczyński z Poznania.

SYN POKONAŁ SWEGO OJCA NA ZAWODACH LEKKOATLETYCZNYCH

Na zawodach lekkoatletycznych o mistrzostwo Szwajcarii doszło do dość oryginalnego pojedynku pomiędzy ojcem a synem w chodzie na 10 klm. Z tego pojedynku zwycięsko wyszedł syn Fritz Schwab, który zdobył mistrzostwo w tej konkurencji w czasie 47:11. Ojciec jego Artur Tell Schwab zajął drugie miejsce w czasie 47:51.4.

K. RYLSKI

TAJEMNICA CZARNEJ DAMY

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA OSNUTA NA PRAWDZIWYCH ZDARZENIACH

Poradzki spotykał się nadal często z Ireną. Po wyjeździe pani Haliny do Zakopanego, sprowadzał Seweryn Poradzki swą kochankę do siebie do domu, aż pewnego razu wydarzyła się sprawa z Zabluką.

Działo się to wieczorem. Poradzki oczekiwał niecierpliwie przybycia Ireny.

Przy drzwiach rozległ się nareszcie dzwonek. Uradowany pobiegł otworzyć drzwi. Ale miast Ireny ujrzał przed sobą obcą twarz starszego pana, wysokiego, przystojnego mężczyznę o sumiastym wąsie obszarnika, i o dużych oczach, w których widać było jeszcze młodzieńcze ogniki.

Był to obszarnik Stanisław Zabluka.

Przedstawił się i dodał:

— Panie dyrektorze, przepraszam za najście bez uprzedzenia, ale przybyłem tu z polecenia pani Ireny Podhorskiej...

Poradzki zdrętwiał, słysząc imię Ireny w ustach tego starszego pana. Czy to jest jakiś nowy „brat", o którym dotąd jeszcze nie słyszał?.. A może nowa ofiara?.. — w błyskawicznym tempie goniły w jego umyśle rozmaite myśli.

— Proszę, niech pan pozwoli, panie Zabluka — starał się Poradzki być jak najbardziej uprzejmy. — Czym mogę służyć?

— Bardzo przepraszam — powiedział Zabluka, gdy znaleźli się w gabinecie. — Wiem, że zajmuję panu cenny czas wypoczynkowy, ale jutro z rana muszę wracać, i nie zdążę już być u pana w biurze. Zdaje się, że pani Irena Podhorska ma tu również przybyć...

— Tak — szeroko rozwarł oczy zdumiony Poradzki. — Skąd pan wie o tym? Kiedy ją pan spotkał?

— Dzisiaj z rana. W pociągu, w drodze do Warszawy. Przypadkowo ją spotkałem. Ach, co to za niezwykła, co to za wspaniała kobietka — oblizywał się Zabluka. — Powiedziałem jej, w jakiej sprawie przybywam do Warszawy, a ona poradziła mi, bym się z panem spotkał... Nie wiedziałem, że Irena ma taki zmysł do interesów...

— A jak dawno ją pan zna? — nie rozumiał Poradzki wciąż, o co chodzi.

— O, znam ją już od dawna, poznaliśmy się kilka lat temu na jakimś balu—uśmiechnął się Zabluka. — Ale mój panie, jestem już naprawdę stary... Starość nie radość... A jednak...

— Czym mogę panu służyć? — zapytał raz jeszcze oschle Poradzki, w obawie, by nie dał się znowu wciągnąć w jakąś tajemniczą grę.

— Sprawa jest następująca... — usiadł Zabluka wygodnie na fotelu i zaciągnął się dymem papierosa...

Okazało się, że Zabluka przybył do niego naprawdę interesownie. Poradzki obojętnie wysłuchiwał jego opowiadania.

A opowiedział o tym, że ma zamiar kupić na wygodnych warunkach majątek. Sprawa ma się już ku końcowi, ale nie zdążył jeszcze podpisać kontraktu, który może podpisać w dniu jutrzejszym. Przybył do Warszawy, by odebrać pieniądze w banku. Ale tu namyślił się i pragnie poradzić się, czy nie lepiej jest za te same pieniądze wybudować w Warszawie kamienicę? Suma nie mała: dwieście tysięcy złotych...

— Taką myśl nasunęła mi właśnie Irena Podhorska... Powiadam panu, panie dyrektorze, to czarująca kobieta... Z taką to nie przepadniesz...

Poradzki zrozumiał, że Irena nie udziela tych porad bez celu. Ze słów Zabluki mógł Poradzki wywnioskować, że on nie ma nic wspólnego z bractwem, że zapewne sam nic nie wie o istnieniu bandy. Ale po cóż go Irena tu skierowała, czemu zależy jej tak na tym interesie? I czemu powiedziała Zabluce, że ma być u Poradzkiego?

To wszystko intrygowało go bardzo. Chciał czym prędzej pomówić na ten temat z nią samą. To też szybko pożegnał Zablukę: udowodnił mu, że opłaca się bardziej kupić majątek, aniżeli budować kamienicę.

— Zresztą, gdyby pan miał jeszcze jutro z rana nieco czasu, proszę do mnie wstąpić i pomówimy o wszystkim raz jeszcze...

— Jeżeli tylko będę miał trochę wolnego czasu...

— Bardzo proszę...

Zabluka zrozumiał, że Poradzki pragnie pozostać sam, to też pożegnał go przyjaźnie i powiedział:

— Niech pan pozdrowi Irenę, być może spotkam się z nią jeszcze dzisiaj...

— Spotka ją pan dzisiaj? — zapytał Poradzki.

— Tak, pragnie znać rezultat naszej rozmowy. Obiecałem jej, że wynagrodzę jej pośrednictwo — roześmiał się Zabluka. — Sądziłem, że tu ją zastanę...

— Nie rozumiem właśnie, czemu jeszcze nie przyszła. Miała tu być przed pół godziną...

— Niech pan będzie zupełnie spokojny, na pewno przyjdzie, zresztą nie przywiązuję zbytnio wagi do punktualności takich kobietek...

Stanisław Zabluka poszedł.

Poradzki zadzwonił do hotelu, gdzie zwykle mieszkała Irena, ale napróżno. Napróżno oczekiwał jej przybycia cały wieczór. Irena nie dawała znaku życia. Poradzki nie domyślał się, że ona pracuje tego wieczoru na rozkaz „wodza", że pieszczotami, których on oczekuje, obdarowuje teraz Zablukę... Oczekiwała go przed bramą Poradzkiego... Naiwny Poradzki nie wiedział również, że spotkanie jej z Zabluką w pociągu nie było przypadkowe, że odbyło się ono na rozkaz „Bractwa Białych".

Poradzki bardzo niespokojnie spędził noc. Brakło mu Ireny, niepokoiło go, że nie przyszła... Nie wpadł na pomysł, że to ma jakiś związek z Zabluką... Zabluka jest przecież już starszym panem, a ona młodą, pełną życia dziewczyną.

Nazajutrz oczekiwał Poradzki napróżno przed obiadem jakiejś wiadomości od Ireny.

Wieczorem wysłał służącą, będąc przekonany, że Irena już przyjdzie na pewno. Przeczucie nie omyliło go: o ósmej wieczór rozległ się telefon.

— To ty, Irka? Co się stało? Gdzieś mi zginęła? — zawołał uradowany.

— Jestem, drogi, blisko ciebie w cukierni... — nazwała cukiernię.

— Zaraz przyjdziesz?

— Tak.

Gdy jednak minęło znowu kilka chwil, i ona nie przyszła, zatrwożył się Poradzki, że znowu pozostanie sam tego wieczora. Opuścił mieszkanie i pobiegł na dół do cukierni.

Zastał ją jeszcze przy telefonie, jak rozmawiała z kimś. Gdy ujrzała go, przerwała nagle rozmowę i wyszła z nim na ulicę, mówiąc tonem wyrzutu:

— Czemu wyszedłeś? Chodź prędko... Ma ktoś jeszcze przyjść do ciebie.

I wtedy rozpoczął się fatalny bieg wydarzeń, który zaważył na dalszym życiu Poradzkiego...

(Dalszy ciąg jutro)

WOJNA SZPIEGÓW

Sensacyjne wspomnienia b. oficera wywiadu francuskiego

Francuski statek handlowy „Tafua" uzbrojony w armatę, stawił opór niemieckiej łodzi podwodnej. To też przed powtórnym opuszczeniem przez statek Marsylii w porcie zebrały się olbrzymie tłumy, życząc załodze, aby zatopiła jeszcze kilka niemieckich łodzi.

9.

I podczas tego rejsu „Tafua" natknęła się na niemiecką łódź podwodną, którą dzięki armacie zmontowanej na pokładzie posłała na dno.

Można sobie z łatwością wyobrazić, jaki zapanował entuzjazm po powrocie „Tafui" do Marsylii. Nie było wówczas człowieka, w mieście, który by nie wiedział o tym i nie podziwiał bohaterskich marynarzy z „Tafui".

Sprawą tą zainteresował się nasz wywiad, którego zaniepokoiły powtarzające się ataki łodzi podwodnych.

Zaraz po powrocie „Tafui" do Marsylii wezwał mnie do siebie szef wywiadu, zakomunikował mi co mu było wiadome w tej sprawie i dodał:

— Zajmie się pan tą sprawą i wyśledzi gdzie gnieździ się szpieg. Nie ulega bowiem dla mnie wątpliwości, że gdzieś tam w porcie ukrywa się szpieg który zdradza ruchy naszych statków nieprzyjacielowi

— Sądzę, — wtrąciłem — że przede wszystkim należy przeprowadzić badania na terenie przedsiębiorstwa, do którego należy „Tafua". Regularne atakowanie tego statku każe przypuszczać, że właśnie ktoś z urzędników przedsiębiorstwa informuje nieprzyjaciela o ruchach statków.

— Może i ma pan rację. Niech się pan natychmiast zabierze do dzieła. Wierzę w pańską energię i sądzę, że wkrótce szpieg zostanie zdemaskowany.

Jeszcze tego samego dnia udałem się do Marsylii i zabrałem się do pracy. Przede wszystkim poleciłem roztoczyć obserwację nad wszystkimi urzędnikami przedsiębiorstwa okrętowego, do którego należała „Tafua".

Podejrzenia z miejsca padły na jedną z urzędniczek i na porucznika R. Przez kilka dni nie spuszczałem ich z oka i w końcu doszedłem do wniosku, że urzędniczka nie ma nic wspólnego ze szpiegostwem.

Pozostał więc tylko porucznik R.

Zebrałem o nim informacje i ustaliłem, że był on synem średnio zamożnej rodziny bretońskiej i nie otrzymywał z domu pieniędzy. Mógł więc utrzymywać się tylko ze swojej skromnej pensji. A tymczasem prowadził bardzo wystawny tryb życia. Zajmował pięknie umeblowane mieszkanie i był stałym gościem najelegantszych i najdroższych lokali w mieście.

— Skąd czerpał na to pieniądze? — pytał barmanów i kelnerów restauracji, w których był stałym gościem.

— Mówią, że jego przyjaciółka płaci za niego — padała odpowiedź. — Stale widzi się go w jej towarzystwie.

— Kim jest ta kobieta?

— Pochodzi z Genewy i jest bardzo bogatą.

Zainteresowałem się bliżej tą parą. Spotykałem ich na dancingach, w modnych restauracjach i w lokalach rozrywkowych, gdzie bawiono się beztrosko do świtu.

Z łatwością zdołałem ustalić kim jest ta księżniczka z tysiąca i jednej nocy, która kochała się w młodym, przystojnym oficerze. Nie otaczała się ona bowiem tajemnicą. Przybyła do Marsylii w listopadzie 1914 roku i zajęła wspaniały palac na Canabiere. Władzom przedstawiła paszport wizowany przez konsulat francuski w Genewie wystawiony na nazwisko Estery Bielmann, urodzonej w Soleure i mieszkającej w Genewie przy Avenue do Florrissnat.

W jakim celu przybyła do Francji?

Opowiadała znajomym, że ma chore płuca i przybyła na południe Francji, aby się z tego wyleczyć. I rzeczywiście z początku w ciągu wielu tygodni prowadziła bardzo skromny tryb życia, jedząc regularnie w hotelu i spędzając czas na pisaniu i czytaniu. Co pewien czas otrzymywała listy ze Szwajcarii i deponowała w jednym z banków marsylskich czeki, które, jak mówiła, przysyłała jej rodzina.

Wszystko to wyglądało dość niewinnie. Jednakże im dłużej obserwowałem tę kobietę, tym bardziej mi się ona nie podobała i w końcu doszedłem do wniosku, że jedyną podejrzaną osobą w tej sprawie jest właśnie piękna Estera.

Naprózno starałem się dojść, kim ona jest właściwie i w końcu postanowiłem udać się do Genewy, aby to ustalić na miejscu.

Po przybyciu do Genewy stanąłem się zasięgnąć języka w policji i w konsulacie francuskim. Niczego się jednak nie dowiedziałem.

— Władze oficjalne nie będą mi mogły udzielić żadnej pomocy — pomyślałem rozgoryczony, gdy wieczorem udawałem się na kolację. — Co teraz należy uczynić?

Nagle wpadłem na szczęśliwą myśl. Spojrzałem na zegarek i skierowałem się w stronę małej kawiarenki, mieszczącej się na rue des Etuves, której właściciel „pracował" dla nas. O tej porze w kawiarence tej przebywał zazwyczaj nasz agent Lucjan.

— Czy jest Lucjan? — zapytałem szeptem właściciela po przybyciu do kawiarenki.

— Jeszcze go nie ma, ale chyba zaraz przyjdzie.

Zdążyłem zaledwie zamienić z właścicielem kilka słów, gdy zjawił się Lucjan. Z miejsca przystąpiłem do interesującej mnie sprawy i wyjaśniłem mu w jakim celu przybyłem do Genewy.

— Zdaje mi się, że znam kogoś, kto będzie mógł pana poinformować — rzekł Lucjan. — Jest to okolicznościowy agent pracujący zazwyczaj dla niemieckiego wywiadu, który jednakże i nam sprzedaje ciekawe wiadomości.

— Kim jest ten jegomość?

— Nędzarz, którego można mieć za grosze. Zresztą przekona się pan o tym osobiście, gdy go pan ujrzy.

— Czy można go tutaj sprowadzić?

— Oczywiście.

Podwójny ten agent postępuje bardzo nieostrożnie, — pomyślałem — pokazując się w miejscu, które rzekome biuro prasowe mieszczące się przy ulicy Petitot, będące w rzeczywistości siedzibą niemieckiego wywiadu w Genewie, na pewno śledzi. Życie jednak nie przedstawiało dla tych niebezpiecznych osobników wielkiej wartości. Wiedzieli, że wcześniej lub później zginą od noża lub kuli konkurenta, że zwłoki ich znajdzie się na rogu ulicy, lub wyłowi się z rzeki...

— Co mam zrobić z tym osobnikiem? — przerwał w końcu moje rozmyślania Lucjan.

— Niech pan go jeszcze dzisiaj tutaj sprowadzi. Będę tutaj o dziewiątej.

(Dalszy ciąg jutro).

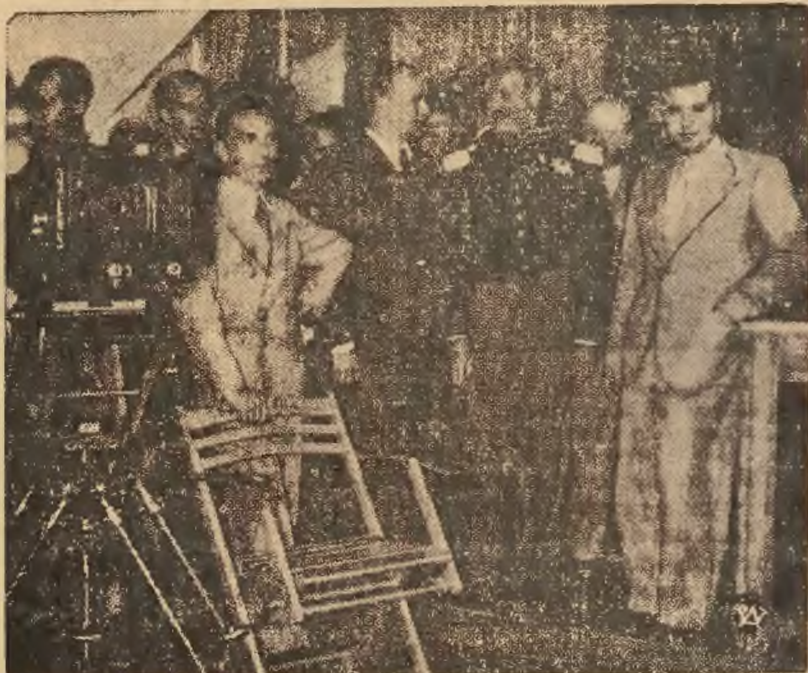
Muchy napadają na woły

siejąc straszliwe spustoszenie

Czterech uczonych angielskich posiadających doskonale laboratorium i stacje obserwacyjne, szukają już od trzech lat w Tanganice środków do walki z muchą Tse-Tse, złego ducha Afryki, stworzenia, które drwi sobie z uczonych całego świata i w dalszym ciągu sieje spustoszenie. Mała ta mucha napada na całe stada wołów i przez ukąszenie przenosi straszliwą chorobę zwaną tse-tse, która dziesiątkuje bydło. Inna mucha z tego samego gatunku zaraża ludzi śpiączką. Choroba ta jest tak groźna i sieje tak wielkie spustoszenia wśród ludzi, że tępi całe szczepy tubylców.

Uczeni przebywający w Tanganice interesowali się początko wo tym, czy można znaleźć naturalnych wrogów muchy tse-tse i czy można je w większej ilości przesiedlić do Tanganiki. Kto pożera muchy tse-tse? Z początku myślano, że kret długości 15 centymetrów, tak zwany Bufo Marinus żre niebezpieczne te muchy. Okazało się jednak, że kret „interesuje się" tylko muchami o czerwonych grzbietach, to jest takimi, które zostały po malowane przez uczonych.

Wobec tego władze postanowiły uciec się do innych środków. Ustalono, że w licznych jeziorach i bagnach Tanganiki muchy tse-tse składają jajeczka. Postanowiono więc suszyć te miejscowości. W ciągu 7 lat ma ją zniknąć wszystkie jeziora i bagna, tereny te osuszy się i przetnie kanałami, przeobrażając je w żyzną ziemię. Dzięki tym środkom przynajmniej w tej części Afryki, gdzie wskutek śpiączki zginęło dwie trzecie ludności, niebezpieczna ta mucha zostanie wytępiona.



Vittorio Mussolini przybył do Berlina dla zapoznania się z niemieckim przemysłem filmowym. Na zdjęciu — w atelier „Ufy" Vittorio Mussolini oraz minister Goebbels.

Rzucił się pod pociąg

Koło wsi Szamoty pod Pruszkowem, pod przejeżdżający pociąg elektryczny, rzucił się jakiś mężczyzna, w wieku około 35 lat, ponosząc śmierć na miejscu.

Przy denacie żadnych dokumentów nie znaleziono. Policja zabezpieczyła zwłoki i wszczęła dochodzenie, celem ustalenia tożsamości samobójcy, oraz przyczyny tragicznego kroku.

Młoda desperatka

29-letnia Sabina Krasuska, mieszkanka Raszyna, usiłowała pozbawić się życia, wypijając butelkę esencji octowej. Denatkę w stanie ciężkim przewieziono do szpitala Dz. Jezus.

Przyczyną rozpaczliwego kroku — zawód miłosny.

Naiwny rowerzysta

padł ofiarą złodziejów

Na rogu ul. Dalekiej i Raszyńskiej w Warszawie sprzeczało się dwóch mężczyzn, rzekomo w sprawie nabycia biżuterii złotej. Przejeżdżający wówczas na rowerze Bronisław Wądołowski (Włochy), zaciekawiony ożywioną rozmową, zatrzymał się, przysłuchując się zatargowi.

Po chwili jeden z nieznajomych poprosił Wądołowskiego, aby udał się do jubilera przy ul. Grójeckiej 15, gdzie rzekomo pracuje, celem przyniesienia 15 zł., rower zaś prosił o pozostawienie. Naiwny W. zgodził się, poszedł do jubilera, lecz ten oświadczył, że u niego nikt nie pracuje.

Wówczas Wądołowski powrócił na miejsce, lecz nie zastał już nieznajomych, ani roweru, wartości 100 zł.

Targnął się na życie

okradziony z kaucji szatniarz

Przy ul. Wspólnej 53 w Warszawie, w lokalu Nowoczesnej Stołowni „Gdynia", należącej do Czesława Nowotczyńskiego, targnął się na życie, otruwszy się esencją octową, 32-letni Stanisław W. (Prosta 32), szatniarz tejże stołowni.

Lekarz Pogotowia, po udzieleniu pomocy, przewiózł desperata do domu. — Okazuje się, iż W. dał Nowotczyńskiemu, przy otwieraniu stołowni, przed trzema miesiącami 775 zł., jako kaucję.

Obecnie W., widząc, że nic nie zarabia, chciał przestać pracować, domagając się zwrotu kaucji, lecz Nowotczyński nie chciał zwrócić pieniędzy, grożąc nieszczęśliwemu policją, a nawet... Berezą Kartuską.

Oprócz W., Nowotczyński pobrał kaucje jeszcze od 5 osób, razem na ogólną sumę 6.675 zł.

Oszukał wieśniaka

adwokat warszawski

Jak się dowiadujemy władze śledcze prowadzą dochodzenie przeciwko jednemu z adwokatów o pobranie 4.000 zł. tytułem kaucji na wpłacenie gospodarzowi domu za dozorstwo.

Skargę wniósł Władysław Filipiak, zam. w Kutnie przy ulicy Kochanowskiego 18, któremu wspomniany adwokat kazał sprzedać dobytek i przyjechać do Warszawy na posadę.

Zawarcie umowy zbiorowej

między tow. kolei we Francji a pracownikami

PARYŻ. Po 2-ch latach rokowań doszło do podpisania umowy zbiorowej między towarzystwem narodowym kolei żelaznych a federacją narodową pracowników kolei francuskich.

Osiągnięcie porozumienia w tych rokowaniach jest bardzo ważne dla życia francuskiego, gdyż dotyczy pół miliona pracowników kolejowych na terenie całego państwa.

HUMOR

CHARAKTER KOBIET

Rozmowa dwóch przyjaciół o charakterze kobiet: charakter kobiet można poznać po ich sukniach.

— Nonsens, jestem przekonany, że większość kobiet ma więcej charakteru, jak sukien.

Piorun zabił 2 osoby

PRAGA. Wczoraj nad całymi Morawami i Śląskiem przeszły wielkie burze wyrządzając olbrzymie szkody. Jedna osoba została zabita przez piorun. W okolicy Cieszyna burze spowodowały prawdziwą katastrofę. Zbiory w polu i w ogrodach są całkowicie zniszczone. Piorun zabił 16-let. chłopca.

Na zalanych szosach wydarzyło się kilka wypadków samochodowych. W jednym z nich szofer samochodu i pasażer zostali ranni, a samochód doszczętnie rozbity.

Tramwaj zabił dziecko

wypuszczone bez opieki na ulicę

W szpitalu dla dzieci im. Bersonów i Baumanów w Warszawie zmarła wczoraj 3-letnia Szajndla Szpilerówna, (Górczewska 40), która, puszczona samopas, dostała się przed tymże domem pod elektrowóz Nr. 207 linii „9", prowadzony przez motorowego Kożuchowskiego. — Dziecko doznało obcięcia prawej ręki, złamania lewej oraz kości czaszki i ogólnego potłuczenia. Przerwa w ruchu trwała 30 minut.

Pogrzebem zajęło się tow. „Ostatnia Posługa".

Olbrzymie cmentarzysko

odkryto obok kościoła św. Anny

Przed nie dawnym czasem przystąpiono do prac rekonstrukcyjnych przy kościele akademickim św. Anny, znajdującym się przy ulicy Krakowskie Przedmieście w Warszawie.

Podczas tych prac zatrudnieni przy budowie robotnicy dokonali sensacyjnego odkrycia. Kopiąc ziemię obok murów świątyni natrafili oni na olbrzymie cmentarzysko, w którym znajdowały się wielkie ilości nawpół zmurszałych kości ludzkich.

Ponieważ ustalono, iż szczątki te leżały w ziemi przez kilka set lat, zachodzi przypuszczenie, iż są to kości poległych w czasie oblężenia Warszawy przez Szwedów żołnierzy. Okres ten przypadał na czasy panowania króla Jana Kazimierza. Za słusznością tego przypuszczenia przemawia jeszcze i ten fakt, iż prawie wszystkie ze znalezionych czaszek i kości noszą na sobie wyraźne ślady ciosów szabel lub też kul.

W chwili obecnej znalezione kości przenoszone są do ogrodu obok kościoła, po czym przewiezione zostaną i pogrzebane na cmentarzu.

Mikołaj II, Wilhelm i Franciszek Józef

na honorowych miejscach w chatach polskich wieśniaków

W niektórych wsiach podwarszawskich zauważono, że w chatach wieśniaczych na ścianach wiszą nowe portrety cara Mikołaja, cesarzów Wilhelma i Franciszka Józefa.

W jakim celu wywieszano te partrety byłych władców — nie wiadomo. W każdym razie okazało się, iż na bazarach i rynkach pojawili się sprzedawcy tych zabytków. W Warszawie sprzedawał je na Kercelaku niejaki Luzer Podkowa, zam. przy ul. Pawiej 16.

Okazało się, iż kupiono te portrety z licytacji jednej z firm wydawniczych.

W szponach zgubnego nałogu

Tragedia wykolejonego urzędnika

Kilku aptekarzy warszawskich zauważyło, że od pewnego czasu trzej lekarze wypisują wielkie ilości recept na różnego rodzaju narkotyki. Po pewnym czasie gdy recepty w dalszym ciągu napływały aptekarze zawiadomili policję, która wszczęła natychmiast energiczne dochodzenie.

Okazało się, że u trzech lekarzy leczy się jeden i ten sam osobnik. Ponieważ ustalono, że wszystkie recepty pisane są na blankietach tylko tych doktorów, policja z łatwością ustaliła nazwisko pacjenta. Okazał się nim b. kupiec, po tym urzędnik z poważnych firm transportowych Stefan D.

Przed czterema laty będąc we Francji popadł w zgubny nałóg. Wydatki związane z nabywaniem narkotyków doprowadziły go do ruiny materialnej. Obecnie pod płaszczykiem leczenia się odwiedzał gabinety lekarzy i korzystając z nieuwagi kradł bloczki z receptami, na których podrobiwszy podpis wypisywał recepty.

Ponieważ zachodzi podejrzenie, że D. stał w kontakcie z dostawcami trucizną toczy się dalsze dochodzenie i szczegóły trzymane są w tajemnicy.

Słynna restauracja „Hrabina"

nawiedzona groźnym pożarem

Groźny pożar wybuchł pod Wilanowem na terenie popularnej w sferach stolicy podmiejskiej restauracji „Hrabina".

Przybyła natychmiast na miejsce wypadku straż ogniowa przystąpiła niezwłocznie do walki z groźnym żywiołem. Ponieważ willa, w której mieści się restauracja jest całkowicie drewniana, płomienie rozszerzały się z błyskawiczną szybkością i z tych właśnie przyczyn wysiłki straży musiały się ograniczyć wyłącznie tylko do umiejscowienia ognia. Wysuszone upałami deski ścian i dachu paliły się jak pochodnia.

Walka z płomieniami trwała około kilku godzin. Gdy dogaszono płonące zgliszcza, przystąpiono do ustalenia wynikłych strat. Sięgają one kilku tysięcy złotych.

Jak wynika z oświadczeń właściciela „Hrabiny" p. J. Zakrzewskiego. ogień ukazał się w drewnianych komórkach, przylegających do restauracji. Ponieważ płomienie napotkały na wielką ilość łatwopalnych materiałów, pożar rozszerzył się wprost błyskawicznie i nie było mowy o opanowaniu płomieni.

W wyniku pożaru spaliły się doszczętnie zabudowania gospodarskie oraz przybudówki.

Najdotkliwszą stratą p. Zakrzewskiego jest spłonięcie cennej jego biblioteki oraz wielu rzeczy, których nie zdążono wynieść z płonących przybudówek.

Jak sądzić należy, przyczyną ognia była jakaś nieostrożność